№ 290 — Rocznik XV.

Czwartek, 18 grudnia 1873.

Za Redakcyą odpowiedzialny [illegible]sław Bronikowski w Poznaniu.

A[illegible]stracya, Ekspedycya i Biuro Redakcyi przy placu Wilhelmowskim pod Nr. 15.

Dziennik Poznański wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświętnych.

Cena ogłoszeń (Inseratów): od wiersza drobnego 1 sgr. 6 fen. — Reklamy od wiersza drobnego 3 sgr. (incl. tłumaczenia).

Listy do redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być frankowane.

DZIENNIK POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna wynosi w Poznaniu 4 t[illegible] 15 sgr., w państwie niemieckiém 3 tal. [illegible] w Austryi [illegible] guldenów we Francyi 18 [illegible], w Anglii 4 tal. 15 [illegible]gr., w Szwecy 6 tal. 15 sgr., w [illegible] we Włoszech w Szwajcaryi i Belgii 4 tal., w Turcyi [illegible], w Ameryce [illegible].

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi; przedpłatę przyjmują w monarchii pruskiéj oraz w państwach do związku pocztowego niemiecko-austryack. należących urzędy pocztowe. W innych krajach zaś tylko nasze ajentury, za których pośrednictwem (zobacz niżéj) można także przesyłać ogłoszenia do ekspéd. Dzien. Pozn.

Rękopisma nadsyłane Redakcyi nie zwracają się i niszczone będ[ą]

Ajencye Dziennika Poznańskiego:

W Krakowie Józef Czech. — W Paryżu Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16, pułkownik Raczkowski, Rue du Faubourg Poissonnière 33. Havas. Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. Publicité Universelle, agence d'annonces internationales, 100, Rue Richelieu. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie Rudolf Mosse, Gr. Friedrichstrasse 60. A. Retemeyer, H. Albrecht Taubenstrasse 34. Internationale Annoncen-Expedition. „Invalidendank" Behrenstr. 24 i Haack et Rabehl, Friedrichstr. 68. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurcie nad Menem Daube & Comp. — W Wrocławiu Daube, Haasenstein & Vogler i Mosse. — W Pleszewie: L. [illegible]borski

POZNAŃ, 17 grudnia.

Zamieszczając na czele pisma naszego mowę posłów naszych z wczorajszego posiedzenia, na którém toczyła się dyskusya nad znaną interpelacyą, tyle na dzisiaj powiemy, że po odpowiedzi ministra dwóch tylko posłów t. j. księdza dra Jażdzewskiego i Witta z Bogdanowa dopuszczono do głosu. Znalazło się bowiem, jak zwykle, kilku usłużnych posłów, którzy zrobili wniosek o zamknięcie dyskusyi, który téż znaczną przeszedł większością. Do głosu zapisanych było jeszcze kilku polskich posłów. Jak nam donoszą z Berlina, odpowiedź ministra była niedostateczna, bo omijająca przedmiot sam i zapytania interpelacyi, przykre nawet na części liberalnéj Izby zrobiła wrażenie, natomiast interpelacya należycie była uzasadnioną i ogólne zyskała uznanie. To téż tak jéj jak i mowie ks. Jażdzewskiego brawa towarzyszyły nawet ze strony kilku posłów niemieckich.

Jutro na porządku dziennym projekt do prawa o ślubach cywilnych obowiązkowych w pierwszém i drugiém czytaniu, jakkolwiek poseł Windthorst sprzeciwiał się stanowczo, ażeby tak ważny projekt do prawa tak szybko bez należytego ze strony Izby przysposobienia było przedkładany po jego ogłoszeniu.

Telegramy z Francyi donoszą o zwycięztwie stronnictwa republikańskiego odniesionem przy ostatnich wyborach do Zgromadzenia narodowego w trzech departamentach. Kandydaci republikańscy nie tylko zwyciężyli, lecz zwyciężyli swych przeciwników ogromną większością głosów. W departamencie Sekwany i Oazy pobił p. Calmon, były podsekretarz w ministerstwie spraw wewnętrznych, orleanistowskiego kandydata p. Levesque 43,445 głosami; w Aude wybrano republikanów pp. Marcou i Bonnel, a w departamencie Finistére w końcu, uległ kandydat monarchistów i klerykalnych p. Legnen i zmuszonym był ustąpić miejsca przyjacielowi p. Gambetty panu Swiney, a to pomimo sukursu, jakim cieszył się tamten ze strony rządu. W tym stanie rzeczy ani się dziwić, że w kołach rządu, który wszystkiém jest, tylko nie tém czém mu być kazali tj. republikańskim, zapanowało wielkie niezapokojenie, a gabinet ks. Broglie zdecydowanym jest dziś więcéj niźli kiedykolwiek położyć koniec systemowi wyborczemu, dostarczającemu opozycyi coraz to nowych soków. Wniosek p. Courcelle który żąda, aby rozpisywano tylko wtedy wybory uzupełniające, jeśli w odnośnym departamencie jest do rozdania co najmniéj jedna czwarta część mandatów poselskich, znajdzie silne bardzo poparcie tak ze strony rządu jak i deputowanych prawicy.

Marszałek Bazaine jest ciągle bohaterem dnia. Przewiezienie jego na wyspę St. Małgorzaty nastąpi niebawem, podobno w tym jeszcze tygodniu. Wyspa, mająca odtąd służyć za więzienie Bazaine'a, ma swą przeszłość. Ludwik XIII zbudował tu silny fort i w jego tu murach odsiadywali więzienie Omer Talon, człowiek z żelazną maską, poeta Lagrange-Chancel a za pierwszego cesarstwa biskup Broglie. Wyspa położona w pobliżu Nizzy i obfitująca w las pomarańczowy i myrtowy, nie zalicza się do najnieprzyjemniejszych siedzib. Rodzina skazanego zamieszka w poblizkiém Cannes.

Z Hiszpanii ciągle niepocieszające dochodzą nas wiadomości. Do dawniejszych klęsk przybywa nowa w postaci powstania kantonalnego, jakie na prawdę zagraża prowincyi barcelońskiéj. W saméj Barcelonie powstańcy przedwczoraj próbowali szczęścia usiłując wywołać w mieście ruch kantonalny. Władze republikańskie przestrzeżone wcześnie miały się na baczności i temu to zawdzięczać należy, że wojsko odparło spiskowców i stłumiło nie bezkrwawych ofiar, zarzewie spisku. O Karlistach dość głucho. Z pod Kartageny nic nowego.

Mowa

posła B. Łubieńskiego i księdza dr. Jażdzewskiego.

Na wczorajszém posiedzeniu sejmu poseł p. B. Łubieński, uzasadniając swą interpelacyą w przedmiocie zakazu udzielania prywatnie nauki religii, do ministerstwa wystósowaną, zabrawszy głos, przemówił jak następuje:

Panowie!

W nowszych czasach tak przeciwko religii naszéj jak i przeciwko językowi polskiemu chwycono się systemu — dzięki teraźniejszemu ministrowi oświecenia i wyznań jako téż zależnym od niego organom rządowym — który depcąc zasady wolności, tém więcéj oburzać nas musi, ponieważ się praktykuje pod godłem liberalizmu. Zaiste, dość smutne to świadectwo dla organizmu państwowego, mieniącego się i liberalnym i konstytucyjnym, jeśli biurokracya przy zielonym stoliku wbrew woli i nie uwzględniając potrzeb ludności, rozporządzenia wydaje, odnoszące się do języka téj ludności i stanowi o sposobie, w jaki język ten ma być zastósowany — jeśli, powiadam, jednem pociągnięciem pióra ta biurokracya prawo odbiera nauki religii kształcącéj się młodzieży przez to, że w obcym i niezrozumiałym języku każe jéj się uczyć religii. Zdawałoby się, jakoby rząd reform w dziedzinie polityczno-kościelnéj i w tym używał celu, ażeby przez nie wyrugować zwolna język polski ze wszystkich zakładów publicznych.

Jako dowód, że zapatrywania rządu zupełnie innemi były za czasów, kiedy nie mieliśmy jeszcze konstytucyi, pozwolę sobie odczytać panom dosłownie pruskiego ministra Altensteina reskrypt z dnia 23 grudnia 1822 do król. rejencyi w Poznaniu. Oto jak brzmi:

> Religia i język są najdroższemi świętościami narodu, w których jego sposób myślenia i pojmowania jest zawartym. Każda zwierzchność, która je uznaje, szanuje i broni, może być pewną, że zjedna sobie serca poddanych; która zaś obojętność względem nich okazuje lub nawet zamachów na nie się dopuszcza, ta jątrzy i bezcześci naród i sposobi sobie niewiernych i złych poddanych. Gdyby zaś kto chciał może rozumieć, że do kształcenia narodu polskiego przyczyniłoby się bardzo germanizowanie, go przynajmniéj co do języka, ten byłby w wielkim błędzie — (słuchajcie, słuchajcie!) Wykształcenie pojedyńczego człowieka i narodu może tylko za pomocą mowy ojczystéj być dokonaném. Tylko w téj mowie, z któréj pomocą człowiek myśli, jest także jego sposób widzenia i poznawania, a więc najistotniejszy i najżywotniejszy żywioł jego kształcenia złożony, w innych językach może wiele się nauczyć i wiele sobie uskarbić, jednak to, co umie i co rozumie, umie i rozumie tylko w jednéj mowie, i to w téj, którą myśli, zatem zwyczajnie w mowie ojczystéj. Tę chcieć mu wziąć, a z nią cały sposób zapatrywania się, a natomiast chcieć sztucznie wszczepić w niego inną, obcą, byłoby zupełnie przewrotną drogą kształcenia nawet pojedyńczego człowieka, cóż dopiero całego narodu, chociażby ten nie posiadał tak bogatego, odrębnie wykształconego i gramatycznie wykończonego języka, jakim wiadomo jest język polski.

Niestety, panowie, od owego czasu zmieniło się wiele; sytuacya, przez postępowanie rządu w obec słusznych żądań i potrzeb polskiéj i katolickiéj ludności, stała się w całém znaczeniu tego wyrazu — nie do zniesienia. Instrukcya ministeryalna z 24 maja 1842 była dotąd przy używaniu języka wykładowego miarodawczą, i ta instrukcya, nie zapoznając potrzeby nauki języka niemieckiego, zawierała jednakże zdrowe i pedagogiczne zasady. Jako zasadę przyjęła owa instrukcya, że jeżeli rezultat ogólny wykształcenia ma być zadawalniający, jeżeli nauka udzielana w wyższych klasach w języku niemieckim ma przynieść odpowiednie korzyści, potrzeba koniecznie wprzódy do pewnego stopnia nauki w języku rodzinnym.

Że stanowisko to było słusznem i trafném, nawet pod względem nauczenia się języka niemieckiego — to naocznie widzicie na nas, na waszych kolegach tu w Izbie — my wszyscy bez wyjątku kształciliśmy się w szkołach co do nauki języka wykładowego podług zasad instrukcyi ministeryalnéj z dnia 24 maja 1842. Konieczność ścisłego wykonywania powyższego przepisu uznaną została na ostatnim sejmie prowincyonalnym w r. 1871 i to nie tylko przez wszystkich członków tegoż sejmu, Niemców i Polaków, ale mianowicie także przez królewskiego komisarza rządowego a natenczasowego naczelnego prezesa W. Ks. Poznańskiego hr. Koenigsmarka, który wręcz członkom sejmu prowincyonalnego oświadczył, że się u rządu za utrzymaniem tejże instrukcyi wstawi. — Pomimo tego, po części ze strony ministerstwa — po części ze strony podwładnych urzędników niezawodnie w zbyt usilnym prądzie germanizacyjnym zaczęto zupełnie wprost przeciwnie postępować tak przeciwko instrukcyi ministeryalnéj z 24 maja 1842 r. jak i przeciwko wszelkim pedagogicznym względom — a mianowicie przeciwko słuszności i idei narodowości. — Stopniowo zaczęto język wykładowy polski ograniczać, wypierać i zupełnie usuwać. — Nie dawno zniesiono go w gimnazyum z wyjątkiem dwóch najniższych klas gimnazyalnych — obecnie w skutek rozporządzenia naczelnego prezesa z 15 października 1872 i 26 października 1873 zniesiono go nawet w szkołach elementarnych z wyjątkiem nauki religii i śpiewów w kościele. — Ukoronowanie tego wstrętnego systemu nastąpiło w skutek ogłoszenia reskryptu prowincyonalnego kolegium szkólnego w Poznaniu z dnia 17 września 1873. — Podług reskryptu tego dzieciom katolickich rodziców, którym w skutek zatargu pomiędzy rządem a ks. Arcybiskupem pozn., po którego to stronie my stawamy ze względów religijnych, narodowych i ze względów słuszności — odjętą już była możność pobierania nauki religii w szkołach — obecnie w skutek tego reskryptu pod karą wydalenia ze szkół wzbronioną została nawet prywatnie nauka religii.

Ja sam mam synów w gimnazyum św. Maryi Magdaleny i musiałem tak jak i wszyscy rodzice katolickich dzieci nie tylko podpisać rewers, jako obznajomieni jesteśmy z treścią tego osławionego reskryptu, ale zarazem przyrzec, że dzieci naszych prywatnie religii uczyć nie pozwolimy pod karą wydalenia tychże ze szkół. — Odnośny ustęp tegoż reskryptu pozwolę sobie odczytać, a reskrypt sam złożę w biurze Izby dla obeznania z tymże jéj członków.

> Stósownie do otrzymanego polecenia zakazujemy niniejszém uczniom wyższych zakładów naukowych uczęszczanie do prywatnych szkół religii wyżéj wzmiankowanych, i postanawiamy, że w razie przekroczenia tegoż rozporządzenia kara wydalenia ze szkół ma być następstwem.

Być może, że minister oświecenia zechce mi odpowiedzieć, że zakaz ten udzielania prywatnie lekcyi religii dotyczy tylko księży jako nauczycieli religii, którym prawo nauczania religii w skutek powyżéj wzmiankowanego zatargu wzbronionym został. — Jakkolwiek wyraźnie postępowanie to jako niczém nie usprawiedliwione zaznaczyłem i przytém obstaję, — to pozwolę sobie p. ministrowi oświecenia przytoczyć jeszcze przykłady, które nie dotyczą żadnego z wyżéj wymienionych przypadków, a przekonają go, że nauka religii w ogóle prywatnie nawet udzielana zakazaną została.

Właściciel dóbr pan Wolniewicz z Dębicza pod Środą, mający dzieci swoje w realnéj szkole w Poznaniu, udał się piśmiennie do dyrektora tegoż zakładu z zapytaniem, czy wolno mu prywatnie dzieci uczyć kazać religii — i otóż panowie odpowiedź, którą od dyrektora odebrał.

> Wielmożnego Pana uwiadamiam na jego wniosek z 12 bm. uniżenie, iż odwołując się na rozporządzenie z dnia 17 pr. m. spowodowanym się widzę; odmówić uczniom szkoły realnéj pozwolenia do brania udziału w nauce religii przez pana wikarego Dalkowskiego.
>
> Poznań 26 października 1873.
>
> Dziedzic pan Wolniewicz
> Dembicz pod Środą.
>
> podp. dr. Geist.

Nadmieniam powtórnie, że ks. Dalkowski nie jest nauczycielem religii przy realnéj szkole.

W dalszym ciągu pozwalam sobie podnieść jeszcze fakt, który miał miejsce w gimnazyum w Ostrowie. — Ksiądz Siemiątkowski, nie będący nauczycielem religii przy gimnazyum, w kościele zaczął nauczać prywatnie religii uczniów katolickich, i nauczanie to pod karą pieniężną zakazaném mu zostało.

(Słuchajcie — słuchajcie).

Taki sam wypadek zaszedł przy gimnazyum w Śremie, gdzie ksiądz Nałęcz, który również nie był nauczycielem religii przy gimnazyum a naukę religii w kościele wykładać zaczął prywatnie, — zakaz pod karą pieniężną równy ks. Siemiątkowskiemu odebrał.

Tym sposobem odebraną i zakazaną jest zupełnie pod karą nauka religii, a to jest — powtarzam — aktem prześladowania wiary, nie dającym się pokryć i wytłumaczyć ani frazesami liberalnemi ani téż względami państwowemi rzekomo jedynie do zbawienia niezbędnemi.

Nazywajcie Panowie, reskrypt ten, jak chcecie, zostanie on przecież zawsze ciemnym punktem w dziejach biurokracyi pruskiéj i tak dość ciemnéj, i aktem prześladowania wiary nie znanym dotąd w dziejach pruskich.

Takiemu systemowi prześladowania ze strony państwa opierającego się na podstawach tolerancyi wyznaniowéj i zasadzie narodowości należałoby koniec położyć już we własnym tegoż interesie, jako téż w interesie sprawiedliwości. Tylko kilka słów jeszcze, panowie. Zapewne nie znajdzie się nikt w obecnéj reprezentacyi kraju, któryby przez poszanowanie dla zasady narodowości, dla prawa, żądającego, ażeby naród sam stanowił o sobie, w ogóle dla sprawiedliwości i słuszności nie spoglądał ze wstrętem na system austryacki — teraz dzięki Bogu — usunięty w Lombardyi i Wenecyi, chociaż — wyrzec to trzeba na pochwałę tegoż systemu — dotykał tylko politycznie ten kraj, ale nie nadwerężał jego narodowości i wiary.

Miałażby reprezentacya krajowa liberalna, jaką ma być i za jaką chce uchodzić przynajmniéj pruska, podawać rękę systemowi, który nawet dla rządu austryackiego we Włoszech był wstrętnym? W obec rządu

---

Hryhor Serdeczny.

POWIEŚĆ

przez

T. T. J. . .

(Ciąg dalszy. Zobacz nr. 287 i 288.)

Przez miasto L. przechodziła droga pocztowa, będąca jednym z traktów głowniejszych wewnętrznéj na Ukrainie komunikacyi. Przy drodze téj po jednéj stronie znajdowały się duże karczmiska, postawione ku wygodzie ludu pospolitego. Nie znalazłszy przytuliska w mieście, nie pozostało podróżnym naszym nic innego jak poszukać takowego za miastem, zrzucając, jak to powiadają, pychę z serca i udając się do karczmisk onych. Dotarli do jednéj z nich — ciemno. Kozak kołatać począł we wrota i w okna i dokołatał się. — Wyszedł człek zaspany.

— Otwieraj wrota!

— Na co?

— Panicz z Motylnicy na nocleg chce zajechać. . . .

— A czemuż nie jedzie do miasta?

— Byliśmy w mieście — ale tam miejsca nie ma. . . .

— Miejsca w mieście nie ma — rzekł człowiek zaspany drapiąc się dłonią w krzyże. — Miejsca nie ma . . . hm . . .

— A tu, czy jest?

— Tu . . . jest . . .

— Otwierajże wrota!

— Zaraz, zaraz . . . poczekajcie trochę . . .

Karczma owa, postawiona ku wygodzie ludu pospolitego, posiadała prawo wyszynku gorzałki a zatém pozostawała w arendzie u chrześcianina. Rząd w punktach podobnych osadzał propagatorów moskwicyzmu, wynajdowanych w téj sferze, w któréj się kwintesencyonuje idea władzy takiéj, jak moskiewska, turecka i im podobna, w sferze wojskowéj. Na karczmie przeto owéj siedział dymisyonowany unteroficer, człowiek piśmienny, bo z kantonistów wykształcony, bo grał w preferansa i umiał sztosa ciągnąć i pojmujący ideę władzy, bo znaczący chłopom kredą podwójną. Mąż ów spał, gdy podróżni nasi o gościnność zakołatali, klucze trzymał pod poduszką i dla tego téż stróż karczemny czekanie zalecał. Czekali. Upłynęło czasu kawał spory, zanim się wrota nareszcie otworzyły i panicz z Motylnicy przytulisko znazł dla siebie, służących swoich, koni i bryczki.

Znalazła się izba brudna; znalazło się łóżko z okłotem zamiast materaca; znalazł się i świecy kawałek; można więc było urządzić się na nocleg jako tako. — Panicz z Motylnicy ciekaw był dowiedzieć się powodu, dla którego pozapełniały się domostwa miejskie, lecz nie było komu ciekawości jego zaspokoić. Arendarz nie pofatygował się na przyjęcie jego we własnéj swéj osobie, stróż zaś takie na zapytania wszelkie odpowiedzi dawał, iż podejrzenie wzbudzał, że mu jednéj klepki brak, inne zaś pozostają w stanie nadwerężenia. Młody człowiek zadał mu pytań parę i rozwiązanie ostatecze zagadki pozostawił do jutra.

Czy dla znużenia, czy téż dla tego po prostu, że młody podróżny nasz jak sobie chrapnął, tak się nie obudził nazajutrz aż około dziewiątéj. Spojrzał na zegarek.

— Hm . . . Spało mi się nieźle . . . rzekł sam do siebie. Do dwunastéj załatwię się sprawunkami i pojadę do Bierowatéj; u wujaszka przenocuję a jutro będę w domu.

Zawołał na służącego, od którego dowiedział się, że samowar kipi; kazał sobie podać herbaty, ubrał się, herbaty szklanek dwie obowiązkowych wypił, fajkę wypalił i do miasta piechotą poszedł, zostawiwszy furmanowi rozporządzenie, ażeby ten, równo o dwunastéj, zajechał do Kisielki. Kisielka był to obywatel miasta L., utrzymujący najpierwszą restauracyą, najpierwszą kawiarnią i najpierwszą cukiernią. U niego nasz młody podróżny zamierzał zrobić skład główny sprawunków, posilić się i od niego w dalszą puścić się podróż.

Około dziesiątéj wyszedł z karczmy noclężnéj, około kwadransu na jedenastą zaszedł na rynek. Na rynku zdjęła go ciekawość dowiedzieć się, dla czego téż to w domostwach zajezdnych miejsca nie było. Skręcając do domostwa znajomego, tego samego, co mu najpierwsze przytułku odmówiło, z daleka już widzi je napełnione, nie żadnymi Moskalami, ale fizyognomiami znajomemi sobie służących obywateli, sąsiadów swoich. Wpadł mu w oczy najpierw woźnica prezesa X., daléj pokojówka marszałkowéj Y., potém lokaj sędziego Z., następnie foryś marszałka W. i t. d., i t. d. Zdziwiło go to wielce. Wielki piątek, Wielkanoc pojutrze, na uroczystość tę każdy dobry chrześcianin zwykł w domu siedzieć, gospodyni zaś każda dla bab, placków i mazurków wydalić się na krok nie może.

— Świat się chyba wywrócił nogami do góry — pomyślał sobie, wchodząc na podsień i zamierzając zaczepić kogo zapytaniem, mogącém mu zagadkę tę rozwiązać, gdy wtém otworzyło się drzwi parę od izb gościnnych i wysunęły przez nie postacie własne prezesa, marszałka, sędziego, drugiego marszałka i kilku jeszcze innych szlachciców tytułowanych po prostu panami dobrodziejami.

NB. Na Ukrainie zwyczaj taki: kto tytułu innego nie posiada, ten się tytułuje „dobrodziejem".

Wysypali się dobrodzieje i wołać poczęli na naszego panicza, jedni „panie Michale!" drudzy „Michale!" trzeci „Michasiu!"

Otoczyli go kołem i ramion wieńcem. Całowali go, ściskali, a byli i tacy, co tylko podawaniem dłoni witali. Jedni trzymali fajki w ręku na długich cybuchach, drudzy byli z rękami gołemi.

Mówili do niego wszyscy razem i każdy z osobna i on tyle tylko zrozumiał, że zjawienie się jego cieszy ich niewypowiedzianie.

— Ależ, przecie . . . co panowie w Wielki Piątek w L. . . porabiacie? . . .

— Co porabiamy? . . . — odparł jeden. Rozłożyliśmy sobie wista i preferansika na tydzień cały, boć inaczéj człekby się na śmierć zanudził. . .

— Na tydzień cały?! . . . — krzyknął pan Michał. A toć to Wielkanoc! . . .

— Dla tego téż właśnie. . .

— Czemuż panowie Wielkiejnocy po domach własnych nie spędzacie? . . .

— Chodź no do izby, tam się dowiesz o wszystkiém. . . O tém się na podsieniu nie mówi . . . — odrzekł jeden z obywateli tonem tajemniczym i z miną tajemniczą.

Udali się do izby i nasz Michał z nimi.

W izbie przygotowane już stały do kart stoliki, w liczbie czterech. Przy jednym dobrodziéj jakiś siedział i talie tasował. Inne wyglądały dziewiczo: sukno zielone czyste, karty w banderolach opieczętowanych, krédki ostro zastrugane, szczoteczki na miejscach swoich. Prezes X. drzwi zamknął i zwracając się do młodego człowieka, tak zaczął:

— Zjechaliśmy się tu z żonami, z dziećmi, nie bez przyczyny, jak miarkować możesz, a przyczyna, co nas do L. . . sprowadziła na święta wielkanocne i każe nam takowe nie w domach własnych a pod żydowskim spędzać dachem, wiesz w czém? . . .

— Nie. . . — podnosząc dłonie odparł pan Michał — dalibóg, nie wiem. . .

— Gdzieżeś ty był? . . .

— Byłem w Lipkonieczczyznie, u stryjaszka. . .

— I o niczém tam nie słyszałeś? . . .

— Słyszałem o wojnie. . . coś o tém gadają. . .

— Ta i tu o tém gadają. . . Ale o (tu głos zniżył) . . . rzezi? . . .

Pan Michał ramionami ścisnął.

— Nie słychać tam? . . .

— Nie. . .

— A przecie, to rzecz pewna, jak dwa a dwa są cztery. . . Chłopstwo się gotuje na drugi dzień Wielkiejnocy zrobić kiesym szlachcie całéj, żeby ani na nasienie nie zostało. . .

— Pogłoski te rok w rok od lat kilku się powtarzają. . . — zauważył pan Michał.

— Więc cóż z tego! . . . — odezwał się ten, c o

królewskiego wolno mi zapewne wypowiedzieć oczekiwanie, że dotychczasowe prześladowanie religijne i narodowe ustanie, że przedewszystkiém zniesiony będzie reskrypt kolegium prowincyonalnego szkólnego w Poznaniu — chyba że stanowczo postanowiono, ażeby ze szkół bezwyznaniowa wychodziła młodzież i ażeby Polacy gwałtem stali się Niemcami. My przecież przekonani jesteśmy, że Wam to nigdy a nigdy się nie uda, bo ufamy we wyższą sprawiedliwość i wierzymy, że Deus mirabilis — fortuna variabilis.

(Brawo z polskich ław i centrum).

Po przemówieniu ministra Falka, które dziś w streszczeniu a jutro w całéj podamy pod właściwą rubryką osnowie, przemówił ks. dr. Jażdżewski w te słowa:

Odpowiedź ministra wyznań na interpelacyą deputowanego Wierzbińskiego w dniu 7 lutego r. b. jest niewystarczającą. Fakt, że instrukcya z r. 1842 jest prawném rozporządzeniem nie mogącém być jednostronnie zniesioném przez rozkaz gabinetowy z 26 października 1872, nie osłabia mego twierdzenia. Minister wyznań wskazał na uznanie wyrażone w tym względzie Arcybiskupowi przez Papieża. Ustawicznie zarzucają nam katolikom tu w Izbie, że nie uznajemy zasady narodowości. Zarzut ten zbił dostatecznie Papież pochwalając Arcybiskupowi jego obronę zasady narodowości. (Śmiech z lewicy). Władze państwa nie tylko usunęły z zakładów naukowych nauczycieli religii ustanowionych przez ks. Arcybiskupa i zakazały im udzielać prywatnie nauki religii, ale nawet pod karą 50 tal. zakazały wikaryuszowi w Ostrowie nauczać religii w kościele. Jeżeli rząd chce władzę swą rozciągać nawet w to, co ma być nauczaném w kościele, to przekracza swe atrybucye. Nauczyciele nauczający prywatnie nauki religii za rozporządzeniem biskupa, nie otrzymywali za to od uczniów stałéj remuneracyi, rodzicom pozostawiono do woli wynagrodzić za ich trud nauczycielski. Stósunki w naszéj prowincyi zmieniły się naturalnie do tyla, że narodowy antagonizm występuje obecnie więcéj aniżeli kiedykolwiek, a jeżeli uczucie przeciwieństwa daje się czuć już w niższéj kwarcie zakładów naukowych, to nie ksiądz Arcybiskup temu winien, ale minister wyznań.

Ks. Arcybiskup wtenczas dopiéro przystąpił do zaprowadzenia prywatnych godzin nauki religii, kiedy tysiące ojców rodzin prosiło go o to najusilniéj, ojców niechcących, aby dzieci ich wzrastały bez nauki religii. Panowie! Stan naszéj prowincyi jest rzeczywiście nie do zniesienia — a czas już zaiste najwyższy, aby rząd inną co do swych rozporządzeń obrał drogę, jeśli nie chcemy smutnego zrobić doświadczenia. Ze strony panów jednakże, którzy w téj Izbie bronili zawsze zasad liberalnych, mam prawo spodziewać się, że uwzględnią nasze słuszne skargi i pospieszą z pomocą. Co się nas tyczy, staramy się wszelkiemi sposoby, aby nie dawać władzom żadnego powodu do tyle bezwzględnego z nami postępowania, lecz rząd czyni co może, aby drażnić i obrażać to wszystko, co dla nas jest świętem. (Brawo ze strony Polaków i centrum.)

*** Od Dyrekcyi Towarzystwa Oświaty ludowéj** otrzymaliśmy następującą odezwę:

„Do wszystkich Towarzystw przemysłowych polskich!

Na posiedzeniu z dnia 20 listopada r. b. uchwaliła Dyrekcya Towarzystwa Oświaty ludowéj, aby przy wszystkich znanych w Księstwie Towarzystwach przemysłowych czeladzi katolickiéj i t. p. założoną była kosztem Towarzystwa biblioteka wartości około 40 talarów. — Wszystkie zatém Towarzystwa, któreby z powyższéj uchwały korzystać pragnęły, zechcą znieść się z Dyrekcyą co do niektórych w tym względzie warunków i przesłać jéj spis książek, jakie w swych bibliotekach posiadają.

Poznań, W. Rycerska ulica 3a.

Bolesław Poniński.
Prezes Dyrekcyi.“

Śluby cywilne.

Wniosek do prawa o obowiązkowych ślubach cywilnych przedłożony Izbie deputowanych przez ministra oświecenia Falka nakłada na nas konieczność zajęcia w ważnéj téj kwestyi własnego stanowiska jak niemniéj wypowiedzenia w tym względzie naszego zdania.

Instytucya ślubów cywilnych obowiązkowych pochodzi z epoki prawodawstwa po rewolucyi francuzkiéj, wyrosła zaś ztąd, że państwo, uważając małżeństwo za akt prawny — z którego płynie cały szereg stósunków i skutków prawnych, zapragnęło, nie tykając charakteru jego kościelnego a, jak w religii katolickiéj, sakramenlalnego, oddzielić pierwiastek świecki od kościelnego i pierwszy poddać kontroli swych organów. Na téj to zasadzie powstała instytucya ślubów cywilnych, które prawodawstwo francuzkie zaprowadziło w kraju własnym naprzód a następnie daléj, gdzie tylko oręż Francyi zwycięzko się utrwalił.

Pomiędzy państwami, gdzie śluby cywilne zaprowadzone były, znajdowało się, jak wiadomo, i Ks. Warszawskie, gdzie razem z kodeksem Napoleona od r. 1806 zaprowadzone były śluby cywilne, przeżyły rzeczone Księstwo i obowiązywały w całéj pełni tak zwane Królestwo kongresowe do r. 1826. W tym to czasie za wpływem biskupów polskich zmodyfikowano na sejmie przepisy odnośne kodeksu w ten sposób, że obecnie akt religijny musi poprzedzić akt cywilny, który nie mniéj z pierwszym stanowi konieczny warunek kontraktu małżeńskiego. W Prusiech, a mianowicie w téj części Polski do nich przypadłéj, która w r. 1806 przyłączona była do Ks. Warszawskiego za powrotem panowania pruskiego z kodeksem Napoleona zniesiono i śluby cywilne. W prowincyach nadreńskich jednakże przepisy kodeksu napoleońskiego utrzymały się i w materyi małżeństw obowiązują do chwili obecnéj.

W niektórych téż krajach przeważnie katolickich jak Francya naprzykład śluby cywilne obowiązującém są prawem.

Już z tego historycznego, ogólnego poglądu wyprowadzić da się wniosek, że tam, gdzie instytucya ta z zachowaniem należnych względów dla religijnego i sakramentalnego charakteru aktu małżeństwa zaprowadzoną była, instytucye kościelne i przepisy religii żadnego nie doznały uszczerbku. To téż aby instytucya ta ślubów cywilnych, sama przez się, bez względu na towarzyszące okoliczności była szkodliwą dla zasad i praw kościoła, aby obalała to, w co on wierzyć i co czcić każe, nie widzimy. Dla wiernych był to zawsze i jest akt natury cywilnéj, nie przesądzający bynajmniéj moralnéj konieczności dopełnić się mającego aktu kościelnego, a cokolwiekbądź nastąpi, przekonani jesteśmy, że pod tym względem nic usposobienia społeczeństwa naszego od najwyższych do najniższych warstw nie zmieni i że za prawdziwe i prawdziwie obowiązujące małżeństwo w poczuciu ogólném będzie uchodziło tylko sakramentalne małżeństwo, zawierane i pobłogosławione w kościele. Takiém było usposobienie społeczeństwa naszego, takiém stanowisko jego sumienia w téj sprawie, czy to za istnienia czy po zniesieniu instytucyi obowiązkowych ślubów cywilnych.

Możnaby więc niby to obojętném spoglądać okiem na wniosek prawa, którego skutki nie tykają duszy naszego społeczeństwa, którego skutki odbiją się bez skazy od zbiorowego i jednolitego usposobienia jego w tym względzie. Wzięcie jednak inicyatywy w chwili dzisiejszéj ze strony rządu, nadanie jéj, jak to wyraznie niemal wypowiedział minister Falk, charakteru zaczepnego i użycie za środek represyi przeciwko władzy duchownéj, uważamy za krok niefortunny i niezgodny ani z powagą ani godnością rządu.

Zaciekłość, z jaką p. minister, wnosząc w mowie będący projekt, charakteryzował ustawę o ślubach cywilnych, uważając ją za dalszy i wzmocniony ciąg praw majowych, nie dobrze każe wróżyć o prawodawczéj rozwadze, bezstronności i spokoju, z jakim ustawa treści tak głęboko sięgającéj w życie społeczne i duszę całéj masy narodu, była pomyślaną i ułożoną. To téż ze względu na te towarzyszące okoliczności, w jakich wniosek ten przychodzi przed trybunał sejmowy, ze względu na miejscowe nasze stósunki, ze względu wreszcie na skutki, jakie ztąd wypłyną dla narodowości naszéj, kładziemy stanowczy nasz protest przeciw wprowadzeniu zamierzonéj instytucyi.

Nie zapominajmy, w jakich okolicznościach wniosek o ślubach cywilnych przychodzi do skutku. Ma on być dopełnieniem praw majowych, przewiduje smutną przyszłość, kiedy w surowém przeprowadzeniu owych praw probostwa staną pustkami, kiedy księży zabraknie, kiedy ludność pozbawiona swych dusz pasterzy będzie mimowoli zmuszoną w rozlicznych szczegółach życia szukać jakiéjś instancyi, która będzie spisywała akty stanu cywilnego, akty urodzenia, zejścia i małżeństwa. Na taki przypadek ministerstwo przez swój wniosek zamiast księdza, kapłana, ma na pogotowiu urzędnika administracyi czy policyi, nowe z tysiącznych ogniw łańcucha centralizacyi państwowéj. Będąc przeciwnikami praw majowych, będąc przeciwnikami ducha, które je natchnął, celów, do jakich dążą, nie możemy być naturalnie zwolennikami ich następstwa i dopełnienia, którém jest instytucya ślubów cywilnych.

U nas w szczególności i w naszych miejscowych stósunkach nabiera cała sprawa ta jeszcze szkodliwszéj doniosłości. Kapłana, kapłana-rodaka zastąpić ma urzędnik administracyi czy żandarm, naturalnie nie Polak, bo jakież stanowiska urzędowe dostają się Polakowi pod rządem pruskim? Kapłana-rodaka zastąpi urzędnik pruski, nie umiejący nawet po polsku, który może wymagać będzie — by młodzian polski i dziewica polska spisywali w jego biurze w języku niemieckim akt swego połączenia, by postanowienie wstąpienia w śluby małżeńskie wygłaszali mu może w języku niemieckim. Jakie przy podobnéj procedurze wyniknąć mogą nieporozumienia, jakie zawikłania, przykrości, a nadewszystko, jakie ztąd nowe dla systemu germanizacyi otwierają się szluzy, łatwo na pierwszy rzut oka odgadnąć i przewidzieć.

W obec tych wielkich i zasadniczych przyczyn nie wehodzi prawie w rachubę ale zasługuje na uwagę fakt, że akta stanu cywilnego nie będą dopełniane darmo, że słowem będą kosztowały. Że zaś nikt z naszego społeczeństwa, począwszy od pałacowego pana, skończywszy na najbiedniejszym wyrobniku, nie poprzestanie na ślubie cywilnym, lecz dla zaspokojenia i zadowolenia swego sumienia uda się przedewszystkiém po błogosławieństwo kościelne, cała więc instytucya ślubów cywilnych wyjdzie jeszcze na dobitkę na nowy, ciężki podatek dla całéj naszéj ludności.

Otóż po krótce i na razie powody, jakie nam z stanowiska naszego nakazały zabrać stanowczy głos przeciw wnioskowi rządowemu o ślubach cywilnych. Przedmiot to jednak zbyt ważny, abyśmy doń nie mieli jeszcze powrócić, nie zaniedbamy téż tego wkrótce uczynić.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Z miasta, 17 grudnia.

(Dwa procesa.)

Wczoraj toczyła się przed kratkami tutejszego sądu kryminalnego, jak to już donieśliście, sprawa Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego z powodu instalowania administratorem przy kościele w Bytuniu ks. dziekana Hebanowskiego, tudzież proces przeciw wikaryuszowi ks. Nawrockiemu z Cerekwicy za sprawowanie funkcyi duchownych bez otrzymania ku temu zezwolenia władzy świeckiéj.

W pierwszéj sprawie przeprowadzono postępowanie dowodowe, niemniéj wydano wyrok zaocznie, ks. Arcybiskup bowiem nie stawił się na wezwanie sądu. Po odczytaniu oskarzenia przez prokuratora król. p. Dresslera, zeznania ks. Hebanowskiego i rozporządzenia p. naczelnego prezesa zanoszącego protest przeciw obsadzeniu wyż wspomnianego beneficium, przywołano w charakterze świadka powodowego ks. biskupa Janiszewskiego, który w pełnym stroju biskupim stanął osobiście przed sądem. Zeznania czcigodnego świadka były natury informacyjnéj i odnosiły się do zwyczaju praktykowanego dziś w razie zawakowania jakiejś posady. Pierw oddawał konsystorz administracyą (t. z. komendę) najbliższemu proboszczowi, dziś jedynie dziekanowi. Po zaprzysiężeniu świadka zabrał głos król. prokurator aby postawić wniosek co do wymiaru kary na ks. arcybiskupa. Wnioski prokuratora niemniéj wyrok sądu znany wam już, przystępuję przeto do drugiéj sprawy, któréj bohaterem był ks. Nawrocki. Obżałowany stanął osobiście. Po stwierdzeniu, że ks. Nawrocki wyświęconym został 13 lipca r. b., że nie odebrał wykształcenia akademickiego i że objął posadę bez zezwolenia rządu, zauważał przewodniczący kolegium sędziowskiego, że skoro ks. Nawrocki o takie samo przewinienie pozwanym jest na 8 stycznia r. p. przeto nie byłoby od rzeczy, aby połączyć obie te sprawy. Prokurator sprzeciwiał się, sąd atoli powziął uchwałę w myśl wniosku przewodniczącego, na co zgodził się także obżałowany.

Ks. Nawrocki nie zapierał się, iż odprawiał zarzucone mu funkcye duchowne, odpiera jeno zarzut, jako by dnia 31 października odprawił aż dwie msze. Po załatwieniu prawnych formalności i odstąpieniu od zeznań świadków zabrał głos ks. Nawrocki i tak mniéj więcéj przemówił:

„Wysoki sądzie! Oświadczam, że po odebranym zakazie odprawiałem funkcye duchowne, ale tylko takie, do których, jako kapłan, jestem powołany a które zarazem nie pociągłyby smutnych następstw w obec prawa. I tak chrzciłem, odprawiałem mszą św., miewałem kazania, opatrywałem chorych na drogę wieczności, chowałem zmarłych i t. p., ale od dnia zakazu nie powiązałem żadnego małżeństwa. Jestem pruskim poddanym, zostałem wysłanym do Cerekwicy, przeciw czemu p. naczelny prezes nie zaprotestował u ks. Arcypasterza. Jako kapłan, wyświęcony w myśl praw kościelnych, mam wszelkie prawo do sprawowania funkcyi duchownych i jako takiego posłał mnie mój przełożony ks. Arcypasterz do Cerekwicy. Examen rigorosum złożyłem już r. 1872 a więc przed ogłoszeniem praw majowych, o których w tym czasie jeszcze mowy nie było. Na mocy praw kościelnych jestem winien posłuszeństwo ks. Arcypasterzowi i tego téż słuchać zobowiązanym w sprawach kościelnych. Zarzuca mi król. prokurator, że publicznie odbywam funkcye duchowne jako nieupoważniony do nich po ogłoszeniu prawa. Tak nie jest, panowie, bo do odbywania powyższych funkcyi zostałem roku 1872 a więc przed ogłoszeniem prawa, upoważnionym.

„Żąda prawo odemnie, abym wbrew memu zobowiązaniu, przyjętemu w obec kościoła św. nie słuchał władzy duchownéj. Czymbym był wtenczas panowie? Oto krzywoprzysięzcą i zdrajcą parafii mi powierzonéj, którą mi oto na mocy téj tu wokacyi powierzyła władza dyecezalna. Gdybym więc nie słuchał ks. Arcypasterza, byłbym zgorszycielem w gminie, a ks. Arcypasterz wyrzekłby wtenczas ekskomunikę na moją osobę. Jest to rzeczywiście bolesne położenie i trudne stanowisko. Rozważcie jeszcze panowie i to, że jako człowiek, jako stworzenie Boże mam prawo do życia, a na życie trzeba pracować. Jakże ja tedy mam pracować na kawałek chleba, jeśli mi rząd zakazuje odprawiania jedynych obowiązków, którym się poświęciłem! Sto talarów tylko rocznéj pensyi pobieram i wolny stół i to mam rzucić, aby stać się ciężarem mojemu ojcu, starcowi, który jako nauczyciel, ostatni grosz łożył na moje wykształcenie na to, abym mu dziś miał odbierać od ust ten kawałek chleba, którego sam nie

---

Wiadomości urzędowe.

Lekarz praktyczny dr. Leistner w Ejtkunach mianowany został chirurgiem powiatowym powiatu stołupiańskiego.

---

karty tasował. Pogłoska jest tak, jak zapowiedź gry: siedm w pik... ośm bez atu... Zapowiadam na to, żeby grać... Zapowiadają na to, żeby rznąć... Gdyby rznąć nie mieli, to na kiego lichaby zapowiadali!...

Argument ten, zdaje się, i do pana Michała przekonania trafił, powstrzymał go bowiem na drodze czynienia objekcyi jakichkolwiek. Prezes głos zabrał:

— To pewne, jak amen w pacierzu... Dam ci dowód najlepszy: Dowiedziawszy się o tém, marszałek, sędzia i ja pojechaliśmy do jenerała i wyciągnęliśmy go na gawędkę poufną, pokadziwszy najprzód Moskalowi... to nie Moskal nawet a Niemiec... pokadziwszy mu najprzód, ile wlazło... Z początku okóniem się stawił: „Czto wy, gaspada!... wzdor!... czepucha!“ Udobruchał się jednak niemczysko i powiedział nam w zaufaniu: „Komu życie miłe, niech do L... przybywa. Mamy rozporządzenie trzymania się w pogotowiu...“ O (tu prezes palec demonstracyjnie podniósł)... Czyż trzeba dowodu lepszego!...

Młody człowiek i zagadkę sobie rozwiązał i przekonanym został ostatecznie. Jakże-bo się przekonaćby nie miał, widząc przed sobą powagi powiatowe, jednogłośnie fakt potwierdzające. Przekonanie odbiło się mu w oczach wyrazem frasunku, następnie wyraziło się przez usta okrzykiem:

— A rodzice-ż moi!...

— Twój stary uparty... — podchwycił prezes. Byłem u niego sam osobiście... przedstawiałem... prosiłem... zaklinałem... Mówiłem mu: Strzeżonego Pan Bóg strzeże...

— Cóż?... — zapytał pan Michał.

— Uparł się i koniec... Na upór lekarstwa nie ma... chyba, że go tam jeszcze kobiety przełamią... Gdyby jednak przełamać miały, to jużby tu był... Kalasanty, wuj twój, tydzień temu, jak do Odessy drapnął, a przed wyjazdem był u ojca twego i chciał siostrę — matkę twoją i siostry twoje ze sobą zabrać...

— Stary nie pozwolił?... — podchwycił pan Michał z akcentem oburzenia lekkiego.

— Nie, matka twoja odstępować męża nie chciała...

— A! to kobieta, panie!... — zawołał ten, co karty tasował, podnosząc dłoń do góry i wstrząsając nią lekko.

W chwili téj wkroczyło do izby dam kilka, wzrostu i tuszy przedstawiających rozmaitość wielką, wieku mniéj więcéj jednego. Były to matrony, małżonki prezesów, marszałków i poważnych dobrodziejów. Zoczywszy młodzieńca, panie posunęły ku niemu i po przywitaniu zarzuciły go oskarzeniami, wymierzonemi przeciwko ojcu jego.

— To się nie godzi!... — mówiły. To nie wiedzieć do czego podobne!... To nie do przebaczenia! To, dalipan, o pomstę do nieba woła!...

— Bo nie mówię — zabrała głos jedna — igrać życiem własném, ale, mając żonę i dzieci, jest się za nie odpowiedzialnym... Porucznik ciężką na siebie odpowiedzialność bierze za żonę, za...

— Przecież żona do Odessy jechać nie chciała... — przerwał tasujący karty.

— Każdaby na jéj miejscu to samo zrobiła... — odparła dama. Tém też większa odpowiedzialność na porucznika spada... Pocierpam, gdy myślę, co się stanie, jeżeli cud jaki Motylnicy nie osłoni...

Pan Michał nie słuchał już daléj. Ku drzwiom się kwapił.

— Panie Michale!... — uderzyło mu o słuch razem głosów kilka niewieścich.

Młody człowiek kłaniał się z roztargnieniem, mówiąc:

— Żegnam... Do widzenia...

— Pozostań nam pan przynajmniéj!...

Pan Michał nie odpowiedział na to nic, znajdował się już bowiem za drzwiami, które otworem za sobą pozostawił i, wypadłszy na podsień, wypadł następnie z podsieni, wywrócił żydziątko, co mu się pod nogi nawinęło i krokiem zdwojonym udał się do karczmy, w któréj konie z bryczką zostawił.

Kierunek pochodu jego, wyprowadzając go za miasto, przeciwnym był wręcz temu, jaki do Motylnicy prowadził. To zdziwiło i zastanowiło sąsiadów, obserwujących go przez drzwi otwarte a nie wiedzących o tém, że on pod miastem nocował.

— Ph... — odezwał się jeden i głową pokręcił.

— Hm... — odezwał się drugi i głową pokręcił.

— Zdaje się, że nie tędy do Motylnicy droga... — zauważył brzuchaty szlachcic, zatykający sobie wielkie usta ogromnym bursztynem, zdobiącym prawdziwą antypkę.

— Alboż mu tam teraz Motylnica w głowie!... — odrzekł na to papinkowaty jeden podżyły obywatel, ucierając batystową chustką nos ostrożnie, jakby się lękał, ażeby mu się nie oderwała ta oblicza jego ozdoba, gdyby mocniéj nieco targnął. Przyznaję mu racyą... Byłby głupi... Wie on, że starego ani przekona, ani uprosi... woli więc w Lipkowieczczyznie przeczekać...

— Stara się tam podobno... — odezwała się z pań jedna.

— Podobno... — odpowiedział tenże papinecik — jak powiadają o Pakościńską... Pachnie mu tam milionik, który papa dobrodziéj w pogotowiu trzyma, i liczy na zasługę, jaka mu ztąd spłynie, gdy papę dobrodzieja, pannę i milionik z pod rąk rezuniów umknie...

— Pan dobrodziéj tak bo czarno na świat się zapatrujesz!... zawołała z dwóch marszałkowych jedna.

— Pani dobrodziejko!... odparł papinecik kłaniając się. Zapatruję się na świat czarno, ale zdrowo... To darmo... Ludźmi jesteśmy, nie zaś aniołami... Przysłowie, wyraz filozofii praktycznéj, powiada: „Myły oteć, myła maty, diwczyna myliszcza...“ i, o ileż milsza, jeżeli ma posagu gotówką milion!..

— Przecieżbyś pan sam, zamiast do milionowéj dziewczyny, do rodziców w niebezpieczeństwie pospieszył.

— W razie takim — tłumaczył papinecik flegmatycznie — gdybym i rodziców z niebezpieczeństwa uratował i na utratę milionowéj panny się nie naraził... Tu zachodzi kazualność taka, że Michał nie tylko pannę ale i głowę własną postradać może... a to, c'est grave, pani dobrodziejko... Michał, o ile go znam, jest to chłopiec rozważny, umiejący stawiać sobie za i przeciw i rozpatrywać się w takowych... Zresztą, rozprawiać nie ma o czém, pani dobrodziejka widziała sama, nie poszedł tędy, ale tędy... przez co dowiódł, że „nie ma złéj drogi do mojéj niebogi...“

Jeszcze o Michale czas jakiś trwała rozmowa i zakończyła się tém, że część niewieścia towarzystwa, pomnożywszy się wyszłemi z rąk panien służących prezesównami, marszałkównami, sędziankami i dobrodziejkównami (wyraz ten na sumieniu mi cięży, nie mogę jednak dobrać innego), udała się do kościoła z książeczkami w rękach, część zaś męzka wzięła się do wista i preferansa.

Całe atoli zdrowe papinecikowatego obywatela na świat zapatrywanie się mylném się okazało w odniesieniu do pana Michała. Krokiem zdwojonym przebiegł przez rynek, krokiem zdwojonym ruszał ulicami, wpadł do karczmy i z proga wołać na głos cały począł:

— Hnal!.. Maksym!.. konie!.. pakuj!.. zaprzęgaj!..

Zwykle w razach podobnych los figle płatać lubi. Mógł ze służących który lub téż i obadwa razem oddalić się, licząc na godzinę dwunastą, jako na termin pogotowia podróżnego. I mieli oni ten zamiar, ale go nie wykonali. Pan Michał zastał ich dojadających śniadanie, po skończeniu którego chcieli się trochę pogawronić w mieście, i oni poskoczyli wnet do koni i bryczki. W duch — w kwadrans niespełna — wszystko było gotowe. Punkt o jedynastéj nejtyczanka wyjeżdżała z karczmy.

— Wio!.. przemówił pan Michał do Maksyma. Poganiaj ostro.... Dziś musimy być w Motylnicy...

— Ośm mil opętanych... pomyślał Maksym sobie.

Poprawił się na koźle, zebrał lejce, spojrzał po koniach, rozwinął bat, palnął nim z lekka raz i drugi i zawołał:

— Wio ha-ho!

Konie z miejsca ruszyły kłusem ostrym, lecz nie pełnym jeszcze. Widocznie, woźnica doświadczony oszczędzał je na drugą połowę drogi. Przejechali przez rynek. Sąsiedzi nie widzieli pana Michała, udającego się w kierunku Motylnicy — panie w téj chwili znajdowały się w kościele, panowie w karty grali. Przetoczyła się nejtyczanka przez L,... niepostrzeżenie, wybiegła na trakt i pomykała coraz to prędzéj i prędzéj. W miarę posuwania się naprzód konie się wy-

za wiele! Panowie, chcę pracować na życie, nie cę być ciężarem nikomu, ale, jeśli nie będzie mi olno sprawować funkcyi duchownych, to stracę spobność do życia. Rozważcie panowie to wszystko i oszę, uznajcie mię jako niewinnego.“

Mowa ks. Nawrockiego wywołała w sali sądowéj ebokie wrażenie. Sędziowie nie mogli ukryć swego zucia bolesnego i sam prokurator zmuszonym był zyznać, iż dzieli los jego, ale, ale prawo jest nieuaganém i w obec niego milkną osobiste uczucia i symatye. Wnosi przez wzgląd na opłakane położenie karzonego o skazanie go na 20 tal. grzywien lub dzień więzienia. Deputacya sądowa orzekając o wiie młodego duchownego skazała go na 10 tal. lub zy dni więzienia.

Pleszew, 15 grudnia.

(Zebranie prawyborcze.)

Przy licznym udziale wyborców tak z wsi jak i miasta odbył się dzisiaj wybór kandydatów na posła o parlamentu niemieckiego. Lista kandydatów ułoona i podana przez księdza dziekana Rzeźniewskiego Jarocina do gwarnych dała powód dyskusyi. Zalewie zdołano uspokoić stronników téj listy, którzy gowiąco obstawali przy niéj, opierając się na ludzie, zalewo się udało ostatecznie przeprowadzić na drugiém miejscu dotychczasowego naszego posła, który przecież czynem i mową wywiązał się z obowiązków przyjęych i pozyskał sobie ogólne zaufanie w Księstwie. Bez duchownych — bo im wówczas nie wolno było wtrącać się do wyborów i w ogóle do spraw politycznych publicznych — obierano dawniéj mężów zaufania i ludzi pojmujących swe stanowisko, którzy się téż wywiązali z zaufania w nich położonego a przecież tak dalece nie zmieniły się czasy, żeby ich teraz usuwać z pola działania, na którém godnie i zaszczytnie przedstawiali nasze społeczeństwo.

Pod takim naciskiem moralnym zgodzić się musiano na kandydatów postawionych przez kilku dowodzących ludemą, którzy nie umieli uszanować przekonania obywateli ani się téż nie chcieli zgodzić na drugiego kandydata zaproponowanego przez tychże. Smutno to, że podobna scysya się wkradła pomiędzy nas, która widocznie tworzy dwie partye, kiedy owszem wspólnie wypada nam pracować na polu rozstrzygającém również losy narodowości jako i religii.

Wreszcie postawiono wniosek ze strony większości, którą stanowili obywateli miejscy głównie z Jarocina i włościanie z tamtéj okolicy, aby polecić posłom, żeby w sprawach kościelnych wprzódy się porozumieli z władzą duchowną; przemówiono téż przeciw temu a że nie była ta kwestya postawiona na porządku dziennym przeto nie dopuścił przewodniczący głosowania nad tym wnioskiem.

Obrano na kandydatów pp.:

1. Księdza Arcybiskupa hr. Ledóchowskiego.
2. Władysława Taczanowskiego z Szypłowa.
3. Dziekana Rzeźniewskiego z Jarocina.
4. Księdza dr. Wartenberga z Pawłowa.
5. Józefa Żółtowskiego z Ujazdu.
6. Henryka Krzyżanowskiego z Konarzewa.

Kraków, 12 grunnia.

(Jubileusz Gwiazdki Cieszyńskiéj i jéj redaktora Pawła Stalmacha.)

Wiadomo zapewne tak wam jak i czytelnikom waszym, że przed rokiem blisko utworzył się w Krakowie z kilku obywateli komitet, — którego miało być zadaniem uczcić według sił i możności 25letni jubileusz Gwiazdki Cieszyńskiéj — a właściwie zasługi jéj redaktora Pawła Stalmacha — który stojąc od ćwierć wieku na czele rzeczonego pisma, oddał sprawie polskiéj na Szląsku austryackim ogromne usługi. Kto zna trudności, zawody i przeszkody, jakie zwalczać był zmuszony pan Stalmach, krocząc na czele drobnego zastępu ludzi, których zadaniem ratować na kresach zagrożoną potopem germanizacyjnym narodowość polską, ten przyklasnął tylko projektowi uczczenia zasług Szlązaka, tak jak przyklasnęła mu większa część Galicyi, niosąc Stalmachowi w 25letni jubileusz skromny podarek, zapewniający choć na czas jakiś byt jego gwiazdki, któréj żywot zaprawdę nie był dotąd ani z chleba ani z roli, ale z tego co ją boli.

W wilią jubileuszu t. j. 8 b. m. zjechali z Krakowa do Cieszyna członkowie komitetu z p. hr. Koziebrodzkim na czele. Nazajutrz rano zgromadzili się w czytelni miejscowéj delegaci krakowscy a mianowicie pp. Koziebrodzki, Anczyc, Żółtowski, Kieszkowski, dr. Warschauer, dr. Urbanowicz daléj Szlązacy i przyjaciele jubilata pod przewodnictwem delegata do rady państwa Jerzego Cienciały i ztąd grono całe liczące mniéj więcéj 40 udało się w uroczystym pochodzie do mieszkania p. Stelmacha. Tu powitał zacnego jubilata p. Koziebrodzki w dłuższéj przemowie, kładąc główny nacisk na jego zasługi poniesione około krzewienia ducha narodowego i oświaty ludowéj i wręczając mu jako objaw uznania, szacunku i czci, na jakie zasłużył, księgę pamiątkową. Liczba tych, co takową zaprenumerowali a w któréj szeregu znajdują się reprezentanci wszystkich stanowisk społecznych i wszystkich obozów, jest również zdaniem mówcy, szczerym dowodem téj powszechnéj czci dla jubilata. Jeśli liczba ta nie jest jeszcze tak wielką, jakąby być powinna, to przyczyną tego są smutne a wszystkim nam dobrze znane stósunki nasze, jednakże liczba ta jest największą, jaką dotąd jakiekolwiek wydawnictwo było w stanie pozyskać. P. Koziebrodzki tak zakończył: „Zaiste wśród dni bolesnych i klęsk, przez jakie dziś przechodzić nam kazano, chwila dzisiejsza promienieje pocieszającą działalnością. Tu na kresach zabiło silnéj i gorącéj tętno życia narodowego a zabiło w szerokich warstwach ludu, który dzięki oświacie przyszedł do przeświadczenia praw swoich w idei narodowéj. Odżyła w łonie jego tradycya przeszłości, obudziło się przywiązanie do języka, ojczystych obyczajów, nastąpiło skupienie sił ku obronie najdroższéj mu skarbnicy. Cześć ludowi szląskiemu, przodującemu ludowi polskiemu w miłości ojczyzny, cześć tobie szanowny panie, iż ku temu przyczyniłeś się pracą, poświęceniem i niezłomną wytrwałością!“

Serdeczna przemowa wycisnęła łzę gorącą z ócz Stalmacha, który podziękował obecnym za współczucie i uznanie maluczkich jego, jak twierdził zasług a zwracając się do Krakowian, dodał, że chętnieby oddał wszystkie chwile radosnego dnia dzisiejszego, gdyby w Galicyi zapanowała jedność i zgoda między pojedyńczemi stronnictwami i gdyby delegacya galicyjska szła zawsze drogą, wróżącą lepszą dolę nie tylko dla Galicyi, lecz i dla Szląska. Po przemówieniu p. Cienciały i kilku innych jeszcze Szlązaków, po uściskach i życzeniach rozeszła się deputacya a pozostał jedynie p. Żółtowski, który doręczył jubilatowi zebraną po strąceniu kosztów sumę 3501 złr. 33 cent. i oddał na własność resztę pozostałych egzemplarzy książki pamiątkowéj „Wisła“.

Wieczorem miała miejsce składkowa uczta, w któréj obok p. Stalmacha i jego rodziny wzięło udział blizko 40 osób. Skromna wieczerza przeciągnęła się do godziny 10 wśród radosnych toastów, wznoszonych na zdrowie jubilata, zdrowie przewodzców narodowych na Szląsku i ludu szląskiego, na pomyślność rozwoju idei polskiéj na Szląsku i w końcu na zdrowie dr. Kluckiego, który pierwszy podał rękę p. Stalmachowi w założeniu Gwiazdki Cieszyńskiéj, popierał ją własnemi funduszami i dziś, choć pozbawiony wzroku i złamany sędziwym wiekiem, nie przestaje zajmować się gorąco sprawą, którą tyle ukochał.

Gorącym był toast dr. Warschauera z Krakowa, serdecznym Stalmacha, prostym ale płynącym z serca włościanina Stanowskiego, który pragnie, aby włościanie galicyjscy raz przecie przejrzeli i uwierzyli jakich mają przyjaciół w inteligencyi i szlachcie polskiéj, na któréj zdrowie wychyla czarę. Wieczór zakończono zabawą fantową na korzyść ubożuchnéj „czytelni cieszyńskiéj.“

Kończąc sprawozdanie o wzniosłéj uroczystości jubileuszowéj nadmienić mi należy, że reprezentowanym był tu jedynie Kraków, zresztą nikt ani z Galicyi ani z waszego Księstwa nie wziął w niéj udziału, mimo, że spodziewaliśmy się tego a nawet komitet dopominał się wyraźnie o zamanifestowanie w ten sposób swéj sympatyi dla człowieka, który powodowany li czystą miłością sprawy narodowéj, broni wytrwale stanowiska uważanego niegdyś za stracone. Co dobrego jest na Szląsku austryackim zawdzięczać należy Gwiazdce, budzącéj do życia i przypominającéj tamtejszéj ludności, że dzieje jéj są cząstką dziejów całéj Polski. Uczczenie jubileuszu Gwiazdki i zasług jéj redaktora zrobiło na ludności szląskiéj jak najlepsze wrażenie, — o ileż wrażenie to byłoby silniejsze, gdyby w gronie deputacyi widziano przedstawicieli nie tylko Krakowa lecz i dalszych dzielnic szerokiéj Polski!

Lwów, 13 grudnia.

(Siódme posiedzenie sejmu).

(T.) Dopiéro o godzinie 12 zagaił ks. marszałek posiedzenie. Petycyi wpłynęło znowu kilkanaście, których treść odczytuje sekretarz. Biskupowi przemyskiemu Hirschlerowi i hr. Zamoyskiemu udzielono urlopy. Minister dr. Ziemiałkowski przybył z Wiednia i zajął swoje miejsce w sejmie. Także Alfr. hr. Potocki był już na dzisiejszém posiedzeniu obecny.

Poseł Szczepański złożył do laski marszałkowskiéj wniosek, by Wydziałowi krajowemu polecono wziąć pod rozwagę sprawę przymusowéj asekuracyi w kraju. Na sesyi przyszłorocznéj ma Wydział zdać w tym względzie sprawę.

Nastąpiły pierwsze czytania różnych dawniejszych wniosków, które poprzekazywano odpowiednim komisyom. Wniosek Jędrzejowicza o zniesienie lub zmniejszenie podatku spadkowego przekazano komisyi prawniczéj, petycyą urzędników szpitalnych budżetowéj komisyi, wnioski o różne drogi, komisyi drożnéj, a wniosek ks. Króla o przyjęcie na kraj kosztów leczenia ubogich (dotychczas ponosi kraj tylko połowę tych kosztów) komisyi administracyjnéj. Wnioskodawca przy téj sposobności przemawiał gorąco za swoim co roku powtarzanym wnioskiem. Także i poseł Baum uzasadniał swój wniosek o zaprowadzenie urzędów rozjemczych po gminach. Wniosek ten przekazano komisyi gminnéj.

Następnie sprawdzono wybory nowo-wybranych posłów: Gniewosza, Słoneckiego, Cywińskiego, Męcińskiego, Fruchtmanna, Wężyka, Kaczkowskiego i Antoniewicza, którzy téż zaraz w ręce marszałka złożyli przyrzeczenie poselskie.

W końcu rozpoczęły się rozprawy nad wnioskiem komisyi prawniczéj względem pomnożenia w Galicyi trybunałów pierwszéj instancyi. Sprawozdawca komisyi prawniczéj p. Jasiński wniósł, aby w Galicyi ustanowiono 18 trybunałów I. instancyi z zupełną kompetencyą w sprawach karnych i cywilnych. Sprawozdanie komisyi bardzo stósownie wypracowane i wypływające z niego wnioski wywołały żywą dyskusyą. Sprawozdanie wykazuje, że powolny wymiar sprawiedliwości w naszym kraju głównie ztąd pochodzi — że liczba sądów jest za małą, i że te sądy są przeciążone pracą. Galicya została przy organizacyi sądów z r. 1755 bardzo pokrzywdzoną. Gdy bowiem na inne kraje monarchii austryackiéj przypada w przecięciu 311,000 mieszkańców i na 83 mil kwadratowych jeden trybunał, wypada w Galicyi jeden sąd na 142 mil a na 541,000 mieszkańców. Gdy naprzykład w Czechach na 5,106,069 mieszkańców jest 16 trybunałów, mamy w Galicyi licząc 5,418,016 ludności, tylko 10 trybunałów. Komisya żąda więc utworzenia jeszcze 8 trybunałów, które w swém sprawozdaniu i wnioskach wskazuje.

Poseł samborski dr. Fruchtman, Pietrasiewicz, Madejski, Kowalski i Zyblikiewicz popierali gorąco wnioski komisyi. Przeciw tymże, czyniąc różne poprawki, przemawiali Smolka (imieniem wydziału krajowego) Krzeczunowicz i Hoszard. Smolka o tyle tylko był przeciw wnioskom komisyi, o ile one może za wiele żądają, obawia się bowiem, by zbyt wielkiemi żądaniami nie osłabić rzeczy!

Kowalski żąda w końcu przyjęcia wniosków komisyi en bloc, popiera go Zyblikiewicz, ks. marszałek jednak z powodów nie odgadnionych, zamyka posiedzenie, choć była dopiero godzina 2 i wcale głosowania nie zarządza, odkładając je do poniedziałku. Rzecz całą można było dziś załatwić, dwugodzinném posiedzeniem nie utrudził się zbytnio sejm, a ze względu na krótkość sesyi i zbliżające się liczne święta, możnaby nieco więcéj natężenia od wysokiego sejmu się spodziewać.

NIEMCY.

* **Berlin,** 16 grudnia. Na dzisiejszém posiedzeniu Izby zainterpelował pan poseł Łubieński ministra oświecenia co do reskryptu prowincyonalnego kolegium szkólnego z dnia 17 września 1873 r. zakazującego prywatnego nauczania religii. Na mowę deputowanego Łubieńskiego, którą zamieszczamy na naczelném miejscu naszego pisma, odpowiedział minister Falk mniéj więcéj w te słowa: „Kto z panów znajdował się w téj Izbie w przeszłéj kadencyi sejmowéj, ten przypomni sobie interpelacyą posła Wierzbińskiego dotyczącą udzielania nauki religii tylko w niemieckim języku. Miałem podówczas honor odpowiedzieć, że do czegoś podobnego nie wydałem rozkazu. Owszem rozporządzono, aby nauka religii w wyższych zakładach naukowych w tym była wykładaną języku, co inne przedmioty naukowe. Tam więc gdzie w rozmowie nie rozumieją po niemiecku, miano udzielać nauki religii i w polskim języku. Oparł się temu ks. arcybiskup gnieźnieńsko-poznański i żądał, aby nauka religii aż do tercyi tylko w polskim była udzielaną języku. Opór jego był większym, gdy go pochwaliło papiezkie breve za to wystąpienie i pomoc mu przyrzekło. (Słuchajcie! słuchajcie!) Oporu tego przeciw instytucyom państwowym nie można było znieść. Tym sposobem nauczyciele religii po zakładach naukowych w przykre dostali się położenie. Państwo dając im posady żądało od nich posłuszeństwa dla swych rozporządzeń; arcybiskup zaś nadając im tak zwaną missio canonica żądał od nich czegoś innego. Rząd widział się zniewolonym wystąpić przeciw tym nauczycielom, którzy nie słuchali jego rozporządzeń, z drugiéj zaś strony uważał za swój obowiązek zrobić to wszystko, co się w téj kwestyi dało zrobić. W skutek tego polecił rząd odnośnéj komisyi egzaminacyjnéj kandydatom nauczycielskiego stanu, którzy po złożeniu egzaminów na nauczycieli chcieliby udzielać lekcyi nauki religii, dać do tego pozwolenie. Ks. Arcybiskup z zasadniczego swego stanowiska nie chciał nań się zgodzić i polecił dla tego pewnym duchownym, aby udzielali po za zakładem naukę religii tym uczniom, którzy w skutek jego rozporządzenia nie chcieli pobierać lekcyi religii w zakładzie. Ks. Arcybiskup chciał przeprowadzić wolę swą po za granicami szkoły, skoro mu się jéj w szkole przeprowadzić nie udało, tak że zorganizował szkoły prywatne. W obec tego faktu należało stanąć na straży powagi państwa i dano prowincyonalnemu kolegium szkólnemu polecenie oświadczyć rodzicom tych dzieci, które do wyższych zakładów naukowych uczęszczają a pomimo tego pobierają naukę religii prywatnie, aby nie posyłali swych dzieci na prywatne lekcye religii, gdyż w takim razie wydalonémi będą ich dzieci z zakładu. (Słuchajcie! słuchajcie! — głosy z centrum i Polaków.) Takie wydałem rozporządzenie, a nie rozporządzenie, że każda nauka prywatna po za szkołą jest nie dozwoloną. Pierwsze rozporządzenie wydać musiałem, bo miałem do tego obowiązek jako minister oświecenia i nie chciałem brać na się żadnéj odpowiedzialności. (Huczne brawo z lewicy — sykanie z centrum!) Po przemówieniu tém ministra Falka wniósł poseł ks. Jażdzewski o dyskusyą nad interpelacyą, a marszałek Izby udzielił mu pierwszemu głosu. Ks. dr. Jażdzewski oświadczył, że ministra wyznań uważa za głównego sprawcę rosnącego z dnia na dzień rozdwojenia pomiędzy Polakami a Niemcami w W. Ks. Poznańskiem, a breve papiezkie za ostatnią instancyą rozstrzygająca w kwestyi językowéj co do udzielania nauki religii. Mowę tę podajemy na naczelném miejscu pisma naszego.

Następnie zabrał głos deputowany Witt z Bogdanowa również z W. Ks. Poznańskiego, pochwalił postępowanie rządu i ostrzegał Polaków przed przymierzem z ks. Arcybiskupem, który chce ich obecnie użyć a następnie opuścić. — Na tém przemówieniu deputowanego Witta zakończono dyskusyą nad interpelacyą i przystąpiono do rugów wyborczych.

Na jutrzejszém posiedzeniu Izby rozpoczną się ważne obrady nad projektem do prawa o ślubach i księgach cywilnych. Ku temu celowi zjedzie téż, jak się zdaje, i ks. Bismarck do Berlina. Oczekują przybycia jego już w dniu dzisiejszym.

Izba panów zebrała się również w dniu dzisiejszym na plenarne posiedzenie i uchwaliła pomiędzy innemi załatwić kwestyą zniesienia opłaty stemplowéj od dzienników i kalendarzy przez wstępne i końcowe obrady. Następne posiedzenie Izby panów jutro o 1 godzinie.

Telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Wiedeń, 16 grudnia. Wiele dzienników wieczornych donosi, że były dyrektor jeneralny kolei lwowsko-czerniowieckiéj Offenheim, tudzież nadinżynier Ziffer zostali skutkiem rekwizycyi sądu karnego uwięzieni.

Waszyngton, 16 grudnia. Sekretarz stanu Richardson zażądał zwiększenia podatków o 42 milionów. Izba reprezentantów uchwaliła następnie, aby rząd pierw wyjaśnił, w jaki sposób zamyśla zaprowadzić redukcyą wydatków.

Bern, 16 grudnia. Rada stanu przyjęła dziś z nic nie znaczącemi zmianami uchwały rady związkowéj o wolności wiary i sumienia. Odrzucono jedynie ustęp, w którym powiedziano, że o religijném wychowaniu dzieci rozstrzyga aż do 16 roku życia ojciec a resp. opiekun.

Drezno, 16 grudnia wieczorem. Pociąg osobny z ciałem królowéj wdowy pruskiéj wyruszył ztąd o godzinie 7½. — Przy pobłogosławieniu ciała w zamku królewskim była obecną cała rodzina królewska wraz z dworem, posłowie Prus i Bawaryi tudzież dwór zmarłéj królowy. Na dworcu kolei żelaznéj był obecnym król saski, ks. Jerzy i najwyżsi urzędnicy.

---

ciągały, trzymając się równo. Znać było, że dobierał tę czwórkę znawca prawdziwy, nie do maści a do temperamentu. Nie skąpiono im wypoczynków. Co półtora mili, jeżeli nie częściéj, podróżni nasi zatrzymywali się na minut kilka, dawali się koniom wydychać i ruszali daléj a na drogi połowie odbyli popas krótki. Maksym nie potrzebował batoga używać; rozwijał go niekiedy na to tylko, żeby klasnąć, najczęściéj jednak poprzestawał na wywoływaniu: wio ho!

Pan Michał siedział zadumany. Z zadumy wyrywał go od czasu do czasu niepokój jakiś, objawiający się w rzutach niecierpliwych. Wychylał się z bryczki i spoglądał na konie, jakby się przekonać chciał, azali one pełnią powinność swoją należycie, spoglądał na zegarek i znów w zadumę zapadał. Na drugiéj połowie drogi był już mniéj zadumany, niecierpliwiło go to tylko, że dojeżdżając do miasteczka K.... spotykał fury jarmarkowe, które wymijać trzeba było, i jakby dla sprawienia sobie dystrakcyi przypatrywał się pilnie chłopom trzeźwym i pijanym, usiłując snadź z fizyognomii ich odgadnąć chęć rzezi. Postrzeżenia niektóre wywoływały niekiedy uśmiech na usta młodzieńca.... Przez K.... przejeżdżać wypadło stępem, ale za to na drugiéj miasteczka stronie, konie spiesząc się instynktowie do żłobu, wynagrodziły spóźnienie mimowolne, ruszyły kłusem prawie niemożliwym i byłyby tchem jednym do Motylnicy dotarły, gdyby ich Maksym nie zatrzymał przy Malowanéj, z któréj właśnie wysypywało się chłopstwo.

W obec chłopów gromady pan Michal uczuł w sobie zakłopotanie niejakie. Malowana stała w punkcie rozchodzących się dróg w kierunkach różnych, w gromadzie téj przeto znajdowali się włościanie ze wszystkich prawie wsi okolicznych, poddani i prezesa i marszałka i sędziego i dobrodziejów kilku w L.... obecnie bawiących. Stali kupą gęstą przed nejtyczanką; pan Michał widział ich przed sobą, widział tych rezuniów groźnych i doznawał wrażenia, którego opis nie da się w paru streścić wyrazach. Było mu nijako. Nie wiedział dobrze, jak się w obec nich zachowywać; zdecydował się wreszcie przemówić do nich.

— Pomahaj Bih, liude dobri!

— Daj Boże, zdorowla — odpowiedziano mu pomrukiem choralnym.

Ci, co bliżéj najtyczanki stali, czapki pozdejmowali.

— Wy z jarmarku?

— Z jarmarku, proszę panicza... odpowiedział najbliżéj stojący.

— Dobrze się jarmarkowało?

— Chwalić Boga... At... Zwyczajnie... Kto miał co do sprzedania, sprzedać musiał, biorąc co dawali; co kto miał do kupowania, kupić musiał, płacąc co żądali...

— Tak to ono bywało i bywa... — wtrącił chłop inny.

— A wy to, jak się zdaje, nie wszyscy ze wsi jednéj? — zapytał pan Michał ośmielony tonem, jakim chłopi do niego przemawiali.

— Ta że nie... Ja z Bartniczanki — odparł chłop jeden, wymieniając wieś prezesa.

Drugi wymienił wieś inną, trzeci inną, czwarty inną.

— Cóż u was słychać dobrego?

— Wszystko dobrze, Bogu miłosiernemu dziękować, tylko jedno źle... odrzekł zapytany, skrobiąc się w łeb palcami z miną na poły drwiącą.

— Cóż takiego?

— Oto, nie ma komu kołacza i pisanek na Wielkanoc zanieść.

Pan Michał zrozumiał aluzyą zastósowaną do ucieczki dziedzica.

— Ta... ot... licho wie, jaka to będzie ta Wielkanoc — ciągnął chłop daléj.

— Jaka! odezwał się jakiś miniasty, w czapce na bakier i lulką w zębach. — Słychać, że dziedzic z Motylnicy z domu się nie rusza. Pójdziemy do niego i zaniesiemy mu kraszanki czerwone. Nie ma naszych, szukajmy cudzego... to na jedno wypadnie.

— Héj ha! — odezwał się głos z tłumu.

Panu Michałowi, luboć nie poczuwał się on do zajęczości serca, dreszcz jednak po za skórą przeszedł. Pozostając pod wrażeniem rozmowy rannéj z obywatelami, nie był w stanie schwycić znaczenia właściwego słów chłopskich, wiedząc zwłaszcza, że chłop ukraiński lubi w mowie używać przenośni retorycznych. Wyrażenie „kraszanka czerwona“ zafrasowała go; — okrzyk „héj ha!“ wydał mu się złowrogim. Nie wdawał się już w rozmowy dalsze.

— Ruszaj!... odezwał się do Maksyma.

Maksym na konie huknął. Nejtyczanka ruszyła i w niespełna godzinę późniéj wjeżdżała do wsi niewielkiéj, rozrzuconéj w nieładzie nad stawem, na którym grobla dobra i młyn pokaźny świadczyły o troskliwości gospodarza. Za groblą wznosiła się karczma duża i porządna. W dali widać było gorzelnią, zbudowaną nad potokiem z łotoków młyńskich spływającym. Chałupy włościańskie stały w otoczeniu zagród gospodarskich i sadów sporych, z liści, z powodu pory roku, ogołoconych; dyszały jednak dobrobytem, który się w oczy rzucał. — Cerkiew drewniana świeciła trzema wieżami blachą pobitemi i trzema krzyżami blaszanenemi, na których łamały się promienie zachodzącego słońca i które służyły za miejsce odpoczynków gromadnych dla kawek i gawronów, spędzających zimę w wieżach cerkiewnych. Opadal od cerkwi po drugiéj stronie wsi widzieć się dawały dworskie zabudowania, zlewające się w całość wielką z zabudowaniami gospodarskiemi, — tak że z daleka wydawało się, że dwór, stajnie, stodoły i śpichlerze znajdują się w jednéj i téj saméj zagrodzie. Było to atoli złudzenie optyczne. — Toki znajdowały się osobno, zagroda dworska osobno, rozdzielone przestrzenią znaczną, w głębi któréj poczynał się ogród warzywny, założony na pochyłości idącéj ku stawowi. Lewą przestrzeni téj stronę zajmowały sztachety drewniane, z bramą po środku, przez którą na obszerne wchodziło się podwórze i miało się przed sobą dwór szlachecki, dwór prawdziwie szlachecki, taki, o jakim podawano już opisy liczne i który zaczyna już przechodzić w stan zabytków czasów minionych. Zapomniałem dodać, że wzdłuż sztachet ciągnął się szereg smukłych topoli, opierający się końcem jednym o stajnie z wozownią, drugim o oficynę z kuchnią i śpiżarnią, stanowiących, w stósunku do dworu, pawilony nie odpowiadające wprawdzie warunkom symetryi we względzie kształtu i rozmiarów — stajnia dwa razy dłuższa była od oficyn — lecz czyniąca zadość warunkom wygody, o którą, zdaje się, przedewszystkiém tu chodziło.

Dwór wznosił się na podmurowaniu nie wysokiém, wymagającém jednak schodów pięciu, prowadzących na ganek obszerny. Ganek opierał się na słupach drewnianych, które podtrzymywały fronton mający kształt owalny. Ścianka frontowa była z desek, w których wyrznięte dwa osobliwego kształtu otumy pełniły funkcyą okienek. Dwór drewniany, dach słomiany; na dachu dwa kominy murowane stanowiły zbiorowniki wszystkich dymów, wytwarzanych przez piece, i sterczały symetrycznie do luftów, służących za przejście dla gołębi. O jeden z kominów bocian gniazdo oparł. Po nad ściany wewnętrzne wysuwał się ostrzeszek, po pod którym ciągnęły się szeregi okien, trzech po jednéj i trzech po drugiéj ganku stronie, nie wielkich bo sześcioszybowych. Okienko, nad drzwiami wchodowemi umieszczone, wprowadzało światło do sieni. Na ganku stały dwie ławki z poręczami. Dwór ten na zewnątrz jaśniał białością i czystością i dyszał spokojem.

Przed dwór ten zmrokiem już zajechała czwórka w lic, wioząca Maksyma, Hnata i pana Michała.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Na gwiazdkę.

Przed nami wielkie święto — Narodzenia pańskiego, Nowy rok, dnie tak urocze dla każdego, co umiał przechować w swém sercu choćby nieco tylko pietyzmu dla pamiątek chrześciańskich. Dnie to ogólnéj radości, ogólnego wesela objawiającego się w formach najrozmaitszych a jak u nas obdzielaniem się nawzajem podarkami będącemi zadatkiem bądź gorącéj przyjaźni, miłości rodzicielskiéj, bądź téż zwykłém dopełnieniem przyjętego w podobnych razach zwyczaju. Jak to bywało lat zeszłych, tak i tego roku zamyślamy przypomnieć publiczności polskiéj, zajętéj w tych dniach robieniem sprawunków na gwiazdkę, firmy polskie, gdzie zaopatrzyć się można w artykuły doborowe, obliczające się z dobrym smakiem a o cenach nie przeciążających wcale kieszeni kupującego. Od najdrobniejszéj bagateli, aż do artykułu najwykwintniejszego, wszystko to dostać można chwała Bogu u kupców polskich, którzy mimo klęsk wielorakich, jakie ich nawiedziły roku bieżącego, nie przestają ani nie przestaną zapewne konkurować skutecznie z przemysłem niemieckim. Wprawdzie od chwili gdyśmy po raz ostatni przeprowadzali czytelników naszych po Poznaniu, wskazując im co godne widzenia i nabycia, upadło zbiegiem różnych nieszczęsnych okoliczności kilka firm polskich, aleć upadłości te nie mogą świadczyć o zagrożonym u nas przemyśle i handlu, który nie przywiązany ani do pewnych osób, ani do pewnych firm, rozwijać się będzie jak dotąd, jeśli go poprze publiczność polska, powodując się zawsze przy tém dewizą: że na rzetelności stoi świat cały.

Wracając jednakże do rzeczy, poprowadzimy czytelnika naprzód tam, gdzie będzie mógł zaspokoić potrzeby duchowe. tj. do księgarni. Tych jest kilka w mioście naszém. P. Leitgebra i Sp. przy placu Wilhelmowskim, pp. Kamińskiego i Żupańskiego, przy ulicy Nowéj, p. Daszkiewicza przy ulicy Wodnéj. Z starych znajomych brak nam tylko księgarni p. Rychtera (późniéj Czapińskiego). W miejsce téj jednakże przybyła nowa księgarnia z antykwarnią zarazem p. Calliera, wydawcy „Tygodnika Wielkopolskiego, położona przy ulicy Wilhelmowskiéj. Ta ostatnia odznacza się doborem różnych książek stósownych na gwiazdkę, bogatym zapasem nót i dzieł antykwarskich. Firmy pierwszych czterech księgarni zanadto dobrze są znane, abyśmy mieli wymieniać szczegółowo ich zalety i przymioty. Dostać można tam wszystkiego, co wchodzi w zakres ruchu umysłowego, co rozwija serce, kształci umysł, bawi i ożywia długie wieczory zimowe. Kto więc odłożył pewną część z całorocznych dochodów na zakupno gwiazdki, ten niechaj nie zapomina o księgarniach, boć jeśli rozwój ich świadczy o poczuciu intelektualném i inteligencyi narodu, to z drugiéj strony księgarnie bez klienteli są najdosadniejszym wyrazem upadku każdego społeczeństwa. Nie zapominać téż należy o p. Chociszewskim, niezmordowanym pracowniku na polu ludowém i pedagogiczném i jego wydawnictwach.

Zaspokoiwszy potrzeby umysłowe, wstąpmy do handlów, w których dostać można tego wszystkiego, co w ścisłéj zostaje styczności z gwiazdką, z drzewkiem i świętami. Mamy tu na myśli cukiernie i sklepy korzenne. Co się tyczy pierwszych, w téj mierze wybór mamy obfity. Ponętna i z gustem ułożona jest wystawa cukrów i bakalii p. Sobeskiego przy ulicy Nowéj. Cukiernia p. Pfitznera w rynku, odznacza się smacznemi ciastami i wyrobom pp. Urbańskiego i Starka przy ulicy Wrocławskiéj, p. Moszczeńskiego przy ulicy Rycerskiéj, wybredny nawet smakosz nie wiele miałby do zarzucenia. Z handlów korzennych przypominamy naszym gospodyniom, dbałym o honor stołu świątecznego doskonały towar pp. Cichowicza, Luzińskiego, Kunkla, Leitgebra i wielu innych jeszcze polskich kupców, których tu imiennie nie wyliczamy a którzy mogą każdego czasu iść o lepsze z kupcami niemieckimi i żydowskimi.

Garderoba i toaleta damska! — ileż to z artykułami tego rodzaju zachodu przed świętami. Choć ojcowie, małżonkowie itd. na ciężkie narzekają czasy i poprzysięgają omijać Kukulińskiego, Liszkowskiego, Jerzykiewicza, Börnera, Szymańską i innych, toć przecie już dla samego zachowania zwyczaju zapewne panie nasze zechcą z uwzględnieniem o ile się da, — chwili obecnéj zapoznać się z tajnikami firm wymienionych. Kiedy mowa o garderobie damskiéj, więc mimowoli nasuwają nam się pod pióro handle panów Kortaka, Adamskiego, Starka i magazyny pani Mirskiéj, Szumińskiéj, Kardolińskiéj, Przystanowskiéj itd. Jako jubiler zyskał sobie zasłużoną reputacyą tak w mieście naszém jak i na prowincyi pan Stark, którego piękne i delikatne roboty podziwiać można na wystawie przy ulicy Wilhelmowskiéj. — Nie małą pokusą jest handel p. Kilińskiego, obfitujący w prześliczne szkła i porcelany z najpierwszych sprowadzone fabryk. Jakaż tu kopalnia dla naszych pań pragnących stoły swe i serwantki w piękne przystroić szkła. Wychodząc od p. Kilińskiego, nie podobna nam nie wstąpić po drodze do handlu p. Barcikowskiego, którego wódki i preparata chemiczne ratowały podczas lata miasto nasze przed nieproszonym a tyle natrętnym gościem — cholerą. Gdy strach zaglądał nam w oczy, p. Barcikowski był naszą ucieczką, nie bądźmy więc niewdzięcznymi i odwiedzajmy go, choć nam żadne ze strony azyatyckiego gościa nie zagraża niebezpieczeństwo, zwłaszcza, że w handlu jego znajdzie się niejedno, bez czego trudno się obejść najwykwintniejszym elegantkom i modnym dandysom. Mamy tu na myśli mydełka, perfumy, wody kolońskie i tym podobne aromatyczne preparata wchodzące w skład toalety, dobrze wychowanych śmiertelników.

Kto zaś pragnie zrobić miłą niespodziankę podarkową przyjaciołom lub znajomym, niech wstąpi po drodze do handlu p. Rosego a znajdzie tam nieskończoną ilość przedmiotów zdolnych zadowolić gust najwybredniejszy. Albumy, portmonetki, przyrządy do pisania, pudełka, pudełeczka i przeróżne drobiazgi, o których nazwy należałoby zainterpelować etymologów, wszystko to spoczywa w tym niestadzie, który tyle miłym jest dla oka widokiem. Podobny wybór uczynić można u p. Maszewskiéj w hotelu francuzkim.

Wiele mielibyśmy jeszcze do zwiedzenia i polecenia jak np. magazyny ubiorów męskich Logi i Bielińskiego, braci Witkowskich, Felerowicza, Frankiewicza; daléj składy obuwia tak męskiego jak i damskiego. Czas jednakże nagli kończyć a i redaktor wzbrania się odstąpić więcéj miejsca na pogadankę o gwiazdce.

Zakończenie! Życząc wszem i każdemu z osobna, aby rozpoczął święta Bożego Narodzenia a późniéj Rok Nowy pod najpomyślniejszą gwiazdą, pragniemy i spodziewamy się, że roku tego nie ominie zapewne gwiazdka i tych, którzy do upiększenia i uprzyjemnienia tego się przyczynili. Mamy tu na myśli naszych kupców i przemysłowców, którym publiczność kupująca rzeczywistą w tych ciężkich czasach wyrządzi usługę i pożądaną obdarzy gwiazdką, jeśli zechce choć w części spłacić zaległe u nich rachunki. Jeśli nie możemy inaczéj, przyjdźmy w ten przynajmniéj sposób w pomoc stanowi kupieckiemu dajmy dowód, że akuratność zaczyna być naszą cnotą.

WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I POTOCZNE.

Poznań, dnia 17 grudnia.

— * **Onegdajszego dnia** miano podobno wręczyć ks. Arcybiskupowi zapozew tutejszego król. sądu powiatowego, wzywający go do zapłacenia 2000 tal. grzywien. Zapozew ten jednak wręczony nie został, ponieważ ks. Arcybiskupa nie było w domu.

— * **W roku przyszłym** ma być uskutecznioném przebudowanie i powiększenie tutejszego gmachu pocztowego, na co etatem przeznaczono podobno 75,000 tal.

— * **Dnia wczorajszego** składali rekruci tutejszych pułków przysięgę. Przysięgę od katolików odbierał znany nauczyciel tutejszego seminarym nauczycielskiego ks. Schröter.

— * **Nieostróżność.** Handlarz garnków i naczyń, przybyły tu na jarmark, najął dla dozoru nad rozstawionemi swemi na Sapieżyńskim placu towarami człowieka silnego, poczém się spokojnie wieczorem spać położył. Gdy się nazajutrz obudził, przekonał się, że dozórca i czwarta część jego towaru zniknęła. Dozórca najęty był człowiekiem, który kilka już razy siedział w domu karnym.

— * **Wieśniak** prawdopodobnie podochocony zostawił tu przed kilku dniami wielką paczkę pościeli i rozmaite papiery a dotąd nie udało się wyśledzić ich właściciela.

— * **Do przyszłego piątku**, to jest do dnia 26 bm. nie będzie żadnych przedstawień w teatrze z powodu nakazanéj żałoby krajowéj (Landestrauer).

— * **Dziś rocznica** śmierci śp. Seweryna hr. Mielżyńskiego. W Miłosławiu odbyło się dziś nabożeństwo żałobne i przeniesienie zwłok do grobu familijnego.

— * **Dla braku miejsca** nadesłane nam przez p. J. Malczewskiego sprawozdanie z odbytego zebrania, o jakiém już wzmiankowaliśmy, zwołanego celem założenia tu banku pomocniczego, odkładamy do jednego z następnych numerów pisma naszego.

— * **Czyszczenie tutejszych ulic miejskich** tj. zamiatanie publicznych miejskich placów, promenad i rynków wykonywają dwaj przedsiębiorcy, którzy za to pobierają na rok razem 960 tal. Opłata ta doszła dla tego do tak wysokiéj sumy, ponieważ obecnie targi bywają codziennie a przez ożywiony ruch ulice bardzo się zanieczyszczają. Śnieci uliczne odwozi codziennie 5 zaprzęgów z miejskiéj masztalarni. Za prawo odworzenia mierzwy z ulic jako téż miejsc składowych płacą właściciele gruntów z okolic razem 143 tal. rocznéj dzierżawy. Do odwożenia śniegu i lodu przyjmują się zimą do pomocy zaprzęgi i robotnicy, na co miasto wydało w zimie 1872-73 r. 1175 tal. Do odwożenia błota z ulic podczas deszczów sprawiono pięć pudeł wody nie przepuszczających za 125 tal.

— * **W tutejszym miejskim domu chorych i zakładzie obłąkanych** wynosił w roku 1872 przychód 1827, podczas gdy liczba chorych ostatniego grudnia 1871 r. wynosiła 156. Wypuszczono z tych zakładów 1613, umarło 204, tak że na końcu 1872 r. pozostało chorych 166. Dni pielęgnowania chorych było w tym czasie 56,811, dozorczych 5969, razem 62,680. Największa liczba chorych wynosiła (17 czerwca) 185 chorych (wraz z 25 obłąkanymi), najniższa (25 kwietnia) 129 chorych (wraz 27 obłąganych). Ogólne wydatki wynosiły na lazaret w 1872 r. 18444 tal., podczas kiedy etat przeznaczał tylko 16,183 tal., przewyżka wynosiła więc 2261 tal. Dodatek z kasy kamelaryjnéj wynosił 12,753 tal. czyli 1200 tal. nad przeznaczoną etatem sumę.

— * **Naczelny prezes** wraz z prowincyonalnym radzcą szkólnym p. Tschackert udali się dnia onegdajszego do tutejszego kat. seminaryum nauczycielskiego, gdzie byli na lekcyach wszystkich trzech kursów a następnie cały zakład poddali gruntownéj rewizyi pod względem pedagogicznym, ekonomicznym i budowlowym. Potem zrewidowali i zakład głuchoniemych jak nie mniéj jadło dzieci. Rewizya trwała do godziny ½1 w południe.

— * **W niedzielę po południu** o 3 godzinie odbyło się w oberzy w Owińskach zebranie wyborców niemieckich z powiatu poznańskiego, na które się zebrało około 25 wyborców a prócz tego 6 wyborców z miasta Poznania. Obradom przewodniczył dyrektor tamtejszego domu obłąkanych, tajny radzca zdrowia p. dr. Beschorner. Po kilkogodzinnych wywodach uchwalono za tym głosować kandydatem, za którym oświadczy się większość zebrania ludowego, jakie tutejszy rzecznik p. Dockhorn na dzień jutrzejszy zwołać zamierza. Wiadomo, że z innéj strony postawiono już jako kandydata na posła do parlamentu radzcę sprawiedliwości p. Tschuschke.

— * **Od p. dra Rzepeckiego** odbieramy następujące pismo:

„Szanowny Redaktorze! Rok przeszło upłynął od ostatniego razu, jak do naszego obywatelstwa odzywałem się w sprawie licznych prac księdza Franc. Ksaw. Malinowskiego. Pozwól, żeby mi było wolno w piśmie Twém zdać dzisiaj sprawę z wydawnictw, jakie w tym przeciągu czasu wyszły na widok publiczny. Pobudką do tego jest mi raz wzgląd na ogólny interes publiczny, bo nie wątpię, że czytelnicy Twoi z ukontentowaniem dowiedzą się, jak ten, kt rego Krakowska Akademia Umiejętności przyjęła do grona swego, nie spoczął jeszcze na dobrze zasłużonych laurach, lecz bez ustanku jest czynnym dla dobra i sławy umiejętności narodowéj; a potém mam na myśli i osobisty interes Twych Czytelników a moich Przedpłacicieli, którym tylko za Twém łaskawém pośrednictwem mogę dać znać o wyjściu prac, na które prenumerowali, a które przesłać niejednemu nie mogę już dla tego samego, że w ciągu roku zmienił może stan, stósunki a przynajmniéj miejsce pobytu.

Donoszę więc, że wydałem jeszcze w r. 1872:

1. Hilferding czy ks. Malinowski, czy Moskale, czy Polacy dadzą Słowianom wszechsłowiańskie abecadło? Pytania, na które czytelnik znajdzie odpowiedź w niniejszém tłumaczeniu broszury I. Baudouina de Courtenay pod tytułem: Kilka słów z powodu „Wszechsłowiańskiego abecadła.“ — Broszura to wielkiéj doniosłości, bo odkrywa niebezpieczeństwo, jakiém grożą całéj Słowiańszczyznie ci panslawiści, którzy i na polu nauki oddają hegemonią najmożniejszemu. Cena u mnie 16 sbr.

W roku 1873 wyszły:

2. Krytyka Pisowni zawartéj w części VI gramatyki języka polskiego większéj prof. A. Małeckiego przez ks. Franc. Ksaw. Malinowskiego. — Napisał ją szanowny autor pierwotnie dla członków komisyi ortograficznéj poznańskiéj, że jednak zawiera w streszczeniu rozbiór wszystkich spornych punktów pisowni, możnaby powiedzieć, nawet gramatyki polskiéj, że mieści w sobie in extenso wszystkie prawidła z rozdziału „O pisowni“ i obszerne nad niemi uwagi ks. Malinowskiego, więc zastąpić może w téj materyi samež gramatyki obudwóch autorów zwłaszcza tym, co dzieł ich nabyć nie mogą lub nie chcą. Cena u mnie 21 sbr.

3. Dodatek czyli zeszyt V Gramatyki Języka Polskiego, obejmujący uzupełnienia i sprostowania niektórych usterek dostrzeżonych przez autora ks. Malinowskiego. (Dołączone dwa listy tegoż autora w ważnych materyach.) Cena prenum. u mnie na papierze welinowym 1 tal. 8 sbr. 6 fen., na zwyczajnym 1 tal. 1 sbr.

Wywołały tę pracę rozprawy toczone w łonie naszéj komisyi ortograficznéj i jest ona niezbędnie konieczném dopełnieniem pierwszych czterech zeszytów, które bez niéj nie przedstawiają całości systematu, jaki ks. Malinowski obecnie za skończony uważa.

4. Gramatyka Sanskrytu porównawczego z językiem starosłowiańskim i polskim itd. itd. Zeszyt I. Cena prenum. na pap. welin. 1 tal. 8 sbr. 6 fen., na zwyczajnym 1 tal. 1 sbr.

Po pierwszym pójdą następne bez przewy.

Prosząc Cię w końcu, Szanowny Redaktorze, o pozwolenie zamieszczenia spisów przedpłacicieli na powyższe dzieła, kończę wyrazem prawdziwego szacunku.

W Poznaniu, dnia 13 grudnia 1873.

Dr. Ludwik Rzepecki“.

— * **Piszą do nas z Szwajcaryi.** W pismach warszawskich czytałem doniesienie, iż w krótce ma się ukazać w druku dramacik: Jałmużna napisany wspólnie przez Gregorowicza i Sewerynę Duchińską. Wiadomość tę wypada mi sprostować, znam bowiem dokładnie gencze tego pięknego utworu przedstawiającego nawrócenie się pijaka. Myśl dramatu podał artysta nasz Jan Królikowski. Bawił wtedy w Szwajcaryi i p. Gregorowicz — jako znającego zwyczaje ludu warszawskiego proszono go, aby wedle podanego planu naszkicował prozę, pojedyńcze sceny i dyalogi. Na tle szkicu tego, pobieżnie rzuconego, i mało się go trzymając, napisała pani Duchińska dramacik wierszem, który, w ścisłem gronie bawiących u niéj latem gości powszechne zyskał oklaski. Jeżeli tedy uważano za konieczne wspomnieć o panu Gregorowiczu, który, że tak powiem, poliniował podkładkę pod papier, co miał przyjąć wiersze pani Duchińskiéj, to jużci nie wypadło przepomnieć i pana Jana Królikowskiego, co rzucił samą myśl dramatu.

— * **Kalendarz** Jutro w czwartek dnia 18 grudnia Gracyana bisk.; w kalendarzu słowiańskim Wszemira.

Wschód słońca o godzinie 8 minut 8, zachód o godzinie 3 minut 45.

Dnia 18 grudnia 1528 sejm w Piotrkowie zapewnia tron Zygmuntowi Augustowi. — 1575 śmierć Marcina Bielskiego.

Ostatnie telegramy.

(Z biura Wolffa.)

Rzym, 17 grudnia. Na wczorajszém posiedzeniu Izby deputowanych minister robót publicznych odpowiadając na zapytanie co do związku kolejowego między Włochami i Niemcami, stwierdza, że układy celem przyspieszenia komunikacyi między obydwoma państwami już zawiązane. Minister spodziewa się, że wszystkie trudności wkrótce usunięte zostaną.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

— **Tygodnika Illustrowanego** wyszedł z druku tomu XII seryi II nr. 310 i zawiera: Wojciech Jakubowski (z drzeworytem). — Kronika miesięczna. — Przegląd polityki zagranicznéj. — Od wydawcy. — Zdobycz (z drzewor.) — Z liryk włoskich Lenartowicza (z drzeworytem). — Korespondencya z Ameryki (dokończenie). — Nowości wydawnicze. — Przegląd piśmienniczy. — Szachy. — Rebus. Listy z wystawy wiedeńskiéj (dokończenie). — Studya z literatury zagranicznéj (d. c.) — Miłość szpetnéj, zdarzenie wypisane z ksiąg grodzkich przez Wielisława. — Wspomnienia z podróży po Kaukazie (d. c. z drzeworytem. — Mylne drogi, nowella z niem. (d. c.)

— **Tygodnika Ilustrowanego** wyszedł z druku No. 311 i zawiera: Przy źródle (drzeworyt). — Kronika tygodniowa. — Przegląd polityki zagranicznéj. — Z liryk włoskich Lenartowicza (z drzeworytem). — Zygmunt Kaczkowski (drzeworyt). — Powieść Zypmunta Kaczkowskiego. — Sygnały (wiersz). — Miłość szpetnéj, zdarzenie wypisane z ksiąg grodzkich, przez Wielisława (d. c.). — Szkice humorystyczne Franciszka Kostrzewskiego (z drzeworytem). — Szachy. — Rebus. — Studya z literatury zagranicznéj (dokończenie). — Marszałek Bazaine przed sądem wojennym. — Mylne drogi, nowella z niemieckiego (dalszy ciąg).

PRZYBYLI DO POZNANIA.

dnia 17 grudnia.

BAZAR. Ruszczyński z Łabiszyna, Ptaszyński z Ceradza, p. Swinarska z Gołaszyna, p. Grzybowska z Król. Pols., Krajewski z Jawór, Stablewski z Wilkowa, hr. Poniński z Malczewa, hr. Łącki z Posadowa, Friedmann z Wrocławia, Węsierski z Żernik, Bogacki z Nekli.

LUZIŃSKIEGO GRAND HOTEL DE FRANCE. Bronisz z synem z Otoczni, p. hr. Potulicka z Wielkich Jeziór, Chłapowski z Gończy, Zabłocki z Lengliszewa, Wolszlegier z Iwna, Pilaski z Zielińca, Zborowski z Czarnkowa, Chadzyński z Bukarestu.

GOSPODARSTWO, HANDEL I PRZEMYSŁ.

Giełda poznańska, 17 grudnia.

Żyto: cena regulacyjna 62, — na grudzień 62, styczeń 62¼, styczeń-luty 61¼, luty-marzec 61¼, marzec-kw — na wiosnę 61¼.

Wyp. — ctr.

Okowita: cena regulacyjna 20 7/24, grudzień 20, czeń 20⅛, — luty 20 5/24, marzec 20¼, kwiecień 20⅓, maj kwiec.-maj 20 5/12.

Wypowiedziano — litrów.

Ceny targowe w mieście Poznaniu dnia 17 grudnia 1873 roku.		Ceny. Najwyż. tal.	sgr.	fn.	Średnia. tal.	sgr.	fn.	Najn. tal.
Pszenicy pięknéj, szefel po	42 kil.	3	16	6	3	16	—	3
średniéj		3	11	—	3	10	—	3
pośledn.		3	8	—	3	7	—	3
Żyta ciężkiego	40	2	20	6	2	20	—	2
średniego		2	18	—	2	17	—	2
pośledn.		2	15	—	—	—	—	—
Jęczmienia wielk.	37	2	10	—	2	7	6	2
drobn.		2	8	9	2	6	3	2
Owsa	25	1	14	—	1	13	—	1
Grochu do gotowan.	45	—	—	—	—	—	—	—
Grochu na paszę		—	—	—	—	—	—	—
Rzepiu zimowego	40	—	—	—	—	—	—	—
Rzepiku zimowego		—	—	—	—	—	—	—
Rzepiku latowego		—	—	—	—	—	—	—
Tatarki	35	—	—	—	—	—	—	—
Kartofli	50	—	—	—	—	—	—	—
Wyki	45	—	—	—	—	—	—	—
Łubinu żółt.	45	—	—	—	—	—	—	—
niebiesk.		—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerw. cent. po	50 kilo.	—	—	—	—	—	—	—
Koniczyny białéj		—	—	—	—	—	—	—

* **Mąka.** Berlin, 16 grudnia. Pszenna nr. 0. 12⅚-11 No. 0. i 1. 11¼-10¾ tal., rżana nr. 0 10½-10 tal., nr. 0 i 1 talarów.

Giełda berlińska, 16 grudnia.

Pszenica: per 1000 kilo w miej. 72-92 tal. wedle tunku żąd., poślednia żółta 80½-83½ tal. z kolei pł., na grud 86½-85¾, grudzień-styczeń 86-85⅜, kwiecień-maj 86¼, maj-cz — talarów pł.

Żyto: per 1000 kilo w miejscu 60-63 tal. wedle gatu żąd.; rosyjskie 60-63 tal. ze statku i śpichrza, pośledni krajowe 65-68 talarów z dworca płac. na grudzień 63½-6 grudzień-styczeń i styczeń-luty 63-62½-⅝, kwiecień-maj 63 maj-czerwiec 63-62¾ tal. płacono.

Jęczmień per 1000 kilo w miejscu 58—73 tala wedle gatunku żądano.

Owies per 1000 kilo w miejscu 48-58 tal. wedle gatu żądano; szląski i czeski 53-56½, galicyjski 48-51, pomorski 54- wschodnio i zachodnio-pruski 51-55 tal. z dworc. pł., na li pad-grudzień 52¾, na styczeń-luty 53½, kwiecień-maj 5 płacono.

Groch per 1000 kilo do gotowania 61—69 tal., na szę 56—60 talarów.

Rzep per 1000 kilo — tal.

Rzepik per 1000 kilo na listopad — tal.

Olej rzepiowy per 100 kilo w miejscu 19 tal.; grudzień i grudzień-styczeń 18⅚, stycz.-luty —, kw.-maj 20⅚ płacono.

Olej lniany per 100 kilo w miejscu 24 tal.

Olej skalny per 100 kilo w miejscu 10 tal.

Okowita per 100 kilo à 100%=10,000% w miej bez beczki 21 tal. 8—5 sbr. pł. na grudzień 21—21 tal. 6 sb grudzień-styczeń 21 tal. 8-15 srb., kwiec.-maj 21—21 tal. 4-5 maj-czerwiec 21 tal. 8-4-5 sbr. płac.

Kurs telegraficzny.

SZCZECIN, 17 grudnia 1873.

Stan powietrza:

Pszenica: bez pokupu	Oléj rzep.: stale
grudzień —	grudz.-stycz. 18⅙
na wiosnę 84¾	na wiosnę 20
	jesień 21
Żyto: słabo	Okowita: słabo
listopad-grudzień 61½	w miejscu 20¾
na wiosnę 61½	grud. 20 19/24
maj-czerwiec 61¼	na wiosnę 21¾
	maj-czerw. 21

BERLIN, 17 grudnia 1873.

Stan powietrza: pochmurne

	kurs początk.	kurs końcowy		kurs początk.	kurs końcowy
Pszen. słabo			Owies: słabo		
grudzień	85½	—	na grudzień	52¾	
kwiecień-maj	85	—	Oléj skalny:		
			w miejscu	—	
Żyto słabo			March. pozn. E. B.	98⅛	
w miejscu .	63		Pruskie oblig. p.	—	
grudzień	63		Nowe pozn. list. z.	—	
kwiecień-maj	63⅛		Pozn. rent. listy	—	
maj-czerwiec	62⅝		Koléj żel. państ.	198¼	
Oléj rzep. stale			Lombardy . .	98⅛	
w miejscu . .	19		Aust. losy z 1860	—	
grudz.-styczeń	18⅚		Włoska renta .	59⅛	
kwiecień-maj	21		Amerykany .	97⅛	
maj-czerw.	—		Austr. akc. kred.	136	
Okow. słabo			Pożyczka turecka	44⅝	
w miejscu	— —		7½% Rumuny	—	
na grudzień	20 28		Pol. listy likwid.	—	
kwiecień-maj	21 —		Rosyj. banknoty	—	
czerw.-lipiec	21 15		Austr. renta sreb.	—	
			Usp. słabo.		

Dnia 11 bm. zasnęła w Bogu opatrzona św. Sakramentami

LUDWIKA Z BOLLÓW POLESKA,

o czém donosi w smutku pogrążony (6768)

mąż.

Otworzenie konkursu.

Król. sąd pow. w Poznaniu.

Poznań, d. 15go grudnia 1873 r. przed połud. o godz. 12

Do majątku kupca **Władysława Jüngst** pod firmą **W. Jüngst** otworzono konkurs kupiecki na dzień wstrzymania zapłaty ustanowiono na dzień 28 listopada 1873,

Tymczasowym administratorem masy ustanowionym został kupiec C. J. Cleinow w Poznaniu. Wierzycieli dłużnika wspólnego wzywamy, aby w terminie **na dzień**

3-go stycznia 1874 r.

przed połud. o godz. 9

przed komisarzem konkursu w izbie sądowéj Nr. XI wyznaczonym, oświadczenia i propozycye swoje względem utrzymania tego administratora lub ustanowienia innego tymczasowego administratora event. tymczasowego zarządu oddali.

Wszystkim, którzy od dłużników wspólnych cokolwiek w pieniędzach, papierach lub innych rzeczach w posiadaniu lub zachowaniu mają lub którzy mu cokolwiek są winni, zalecamy, aby nic mu nie wydali lub wypłacili, owszem o posiadaniu przedmiotów do dn. **31 grudnia 1873** włącznie sądowi lub administratorowi masy donieśli i wszystko z zastrzeżeniem jakowych swych praw do tegoż czasu do masy konkursowéj oddali. Zastawnicy lub inni z nimi równo uprawnieni wierzyciele dłużnika wspólnego mają o rzeczach zastawionych w ich posiadaniu się znajdujących tylko donieść. (6753)

Zarazem wzywamy wszystkich tych, którzy do masy pretensye jako wierzyciele konkursowi rościć chcą, aby należytości swoje, bądź że o takowe już się skarga toczy lub nie, z prawem żądanego pierwszeństwa do dnia **12 stycznia 1874** włącznie u nas piśmiennie lub do protokułu zameldowali i następnie do rozpoznawania wszystkich w czasie wspomnionym zameldowanych należytości również stósownie do okoliczności do ustanowienia stałych osób zarządowych

dnia 24 stycz. 1874 r.

przed poł. o godz. 11

przed komisarzem konkursu stanęli.

Kto zameldowanie swoje na piśmie złoży, powinien kopią onegoż i jego aneksów dołączyć.

Każdy wierzyciel, który nie w naszym okręgu urzędowym zamieszkuje, powinieo przy zameldowaniu swojéj pretensyi pełnomocnika tu zamieszkałego lub zamiejscowego do praktyki u nas upowaznionego ustanowić i do akt donieść. Tym, którzy tu znajomości nie mają, podajemy jako obrońców prawa: rzeczników Mehring i Szuman jako też radzcę sprawiewliwości Giersch w miejscu,

Otworzenie konkursu.

Król. sąd pow. w Poznaniu.

Poznań, dnia 15go grudnia 1873 przed poł. o godz. 12-téj.

Do majątku jawnéj spółki handlowéj **Marx Brodnitz** w Poznaniu i do prywatnego majątku właścicieli tejże **Marxa Brodnitz i Gustawa Bernstein** w Poznaniu. otworzono konkurs kupiecki a dzień wstrzymania zapłaty ustanowiono na dzień **2 grudnia 1873.**

Tymczasowym administratorem masy ustanowionym został agent Samuel Haenisch w Poznaniu Wierzycieli dłużników wspólnych wzywamy, aby w terminie

na dzień 3-go stycznia 1874 r.

przed południem o godz. 9

przed komisarzem konkursu w izbie sądowéj Nr. XI wyznaczonym oświadczenia i propozycye swoje względem utrzymania tego administratora lub ustanowienia innego tymczasowego administratora event. tymczasowego zarządu oddali.

Wszystkim, którzy od dłużników wspólnych cokolwiek w pieniędzach, papierach lub innych rzeczach w posiadaniu lub zachowaniu mają lub którzy im cokolwiek są winni, zalecamy, aby nic im nie wydali lub wypłacili, owszem o posiadaniu przedmiotów do **dnia 31 grudnia rb.** włącznie sądowi lub administratorowi masy donieśli i wszystko z zastrzeżeniem jakowych swych praw do tegoż czasu do masy konkursowéj oddali. Zastawnicy lub inni z nimi równo uprawnieni wierzyciele dłużników wspólnegych mają o rzeczach zastawionych w ich posiadaniu się znajdujących tylko donieść. (6752)

Zarazem wzywamy wszystkich tych, którzy do masy pretensye jako wierzyciele konkursowi rościć chcą, aby należytości swoje, bądź że o takowe już się skarga toczy lub nie, z prawem żądanego pierwszeństwa do **dnia 20 stycz. 1874** włącznie u nas piśmiennie lub do protokułu zameldowali i następnie do rozpoznawania wszystkich w czasie wspomnionym zameldowanych należytości również stósownie do okoliczności do ustanowienia stałych osób zarządowych

dnia 7-go stycznia 1874 r.

przed poł. o godz. 10

przed komisarzem konkursu, stanęli.

Kto zameldowanie swoje na piśmie złoży, powinien kopią onegoż i jego aneksów dołączyć.

Każdy wierzyciel, który nie w naszym okręgu urzędowym zamieszkuje, powinien przy zameldowaniu swojéj pretensyi pełnomocnika tu zamieszkałego ustanowić i do akt donieść. Tym, którzy tu znajomości nie mają, podajemy jako obrońców prawa: rzeczników Dockhorn i Treplin jako też radzcę sprawiedliwości Le Viseur w miejscu.

Otworzenie konkursu

w skróconém postępowaniu.

Król. sąd pow. w Poznaniu.

Poznań, dnia 15go grudnia 1873 r. przed południem o godz. 12.

Do majątku kupca **Jakóba Steinberg** w Poznaniu otworzono konkurs w skróconém postępowaniu a dzień wstrzymania zapłaty ustanowiono na dzień 13 grudnia 1873 r.

Tymczasowym administratorem masy ustanowionym został taksator bankowy Adolf Lichtenstein w Poznaniu. Wierzycieli dłużnika wspólnego wzywamy, aby w terminie wyznaczonym na dzień **3 stycznia 1874 r.** przed poł. o godz. 9 przed komisarzem konkursu w izbie sądowéj Nr. XI oświadczenia i propozycye swoje względem ustanowienia stałego administratora oddali.

Wszystkim, którzy od dłużnika wspólnego cokolwiek w pieniędzach, papierach lub innych rzeczach w posiadaniu lub zachowaniu mają, lub którzy mu cokolwiek są winni, zalecamy, aby nic jemu nie wydali lub wypłacili, owszém o posiadaniu przedmiotów do dnia 31go grudnia r. b. włącznie sądowi lub administratorowi masy donieśli i wszystko z zastrzeżeniem jakowych swych praw do tegoż czasu do masy konkursowéj oddali. Zastawnicy lub inni z nimi równo uprawnieni wierzyciele dłużnika wspólnego mają o rzeczach zastawionych w ich posiadanin się znajdujących tylko donieść. (6750)

Zarazem wzywamy wszystkich tych, którzy do masy pretensye jako wierzyciele konkursowi rościć chcą, aby należytości swoje, bądź że o takowe już się skarga toczy lub nie, z prawem żądanego pierwszeństwa do dnia 7 stycznia 1874 r. włącznie u nas piśmiennie lub do protokułu zameldowali i następnie do rozpoznawania wszystkich w czasie wspomnionym zameldowanych należytości d. **21 stycznia 1874 r.** przed połud. o godz. 11 przed komisarzem konkursu w izbie sądowéj Nr. XI stanęli.

Kto zameldowanie swoje na piśmie złoży, powinien kopią onegoż i jego aneksów dołączyć.

Każdy wierzyciel, który nie w naszym okręgu urzędowym zamieszkuje, powinien przy zameldowaniu swojéj pretensyi pełnomocnika tu zamieszkałego ustanowić i do akt donieść. Tym, którzy tu znajomości nie mają, podajemy jako obrońców prawa rzecznika Mützel i radzców sprawiedliwości Pilet i Tschuschke w miejscu.

OGŁOSZENIE

terminu do rozpoznania pretensyi, po upływie wpierw oznacz. czasu zameldowanéj.

(§ 176 konk.-Ord. § 30 instr.)

W konkursie do majątku kupca **Wolff Aron** w Poznaniu zameldował następnie fabrykant Karól Bürger w Reichenau p. Zittau pretensyą w ilości 149 tal. 15 sgr.

Do rozpoznania pretensyi téj został termin **na dzień**

23-go grudnia 1873 r.

przed południem o godz. 9

przed komisarzem konkursu w biurze konkursowém Nr. XI wyznaczony, o czém się wierzycieli, którzy pretensye swe zameldowali, uwiadamia. (6751)

Poznań, dnia 12 grudnia 1873.

Królewski Sąd powiatowy.

Zdatny pomocnik handlowy

życzy sobie przyjąć natychmiast miejsce w **handlu żelaza.** Bliższych szczegółów udzieli Administracya Dziennika Poznańskiego. dokąd listy przesyłać należy pod liczbą 305. (6749)

Młoda osoba z dobréj familii, wychowana w jednym z pierwszych zakładów naukowych, pragnie znaleść miejsce **towarzyszki** u jakiéj Pani. Żadnych wynagrodzeń nie żąda tylko opieki, ponieważ niema rodziców. Listy o ile można najprędzéj uprasza się adresować: **Poznań,** poste restante **A. B. C.** (6766)

(Dodatek)